



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY
Ulica Włodzimierska No. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

ŻYCIE.

(Przyjacielowi na pamiątkę).

Patrzyłam w życia ludzkiego koleje
I wyznaczone człowiekowi szranki,
Jak nieśmiertelną ścigając nadzieje
Ima się mglistych szat jasnej niebianki;
Jak z własnej jego duszy urodzona
Poezya ciska przed nim ideały,
A on namiętnie wyciąga raniona
Do górnej cnoty, promienistej chwały.

Spostrzegłam przecież, że wielki tłum ludzi
Wraca z pogoni znużony i chory,
Skarżąc się gorzko, że życie nas ludzi,
Za owoc prawdy dając jej pozory —
I własna gorycz, utajona w łonie
Na usta skargą wybiegła żalosną! —

Czy otrzymały kiedykolwiek dłonie —
Co się tak blizkiem zdało życia wiosną?
Gdzie jest ten postęp, który miał wieźć górnice
Ludzkość dążącą do mądrości źródło?
Z losów złożonych w przeznaczenia urnie
Gdzie jest wygrana szczęścia i spokoju?

Kilka łez gorzkich na lica mi spadło;
Ale letejską nie stały się wodą,
A czarnoksiężkie wspomnienia zwierciadło
Własną mą postać ukazało młodą.

Widziałam siebie, jak dumna i śmiała
Mówiłam hardo, że chcieć, to móżdż znaczy...
Jakaż mnie litość pogardliwa brała
Na tych, co mogli czuć, myśleć inaczej!
I ileż serca namiętnych uderzeń
Piers napęłniało ogniem i zapałem!..
Co było bogactw w skarbnicy tych wierzeń,
Uczucia siły w dążeniu tem śmiałem!

Ach! czy nie było to już szczęściem samem
Tak czuć, tak myśleć, tak patrzeć na życie?
Stać nad pozorów, nad próżności kłamem
I gwiazdę Boga widzieć na błękicie?

Czy to nie było szczęściem?.. W sercu mojem
Niechaj się cisza łagodnie uczyni...
Obetrę biedne czoło, złane znojem...
Ta mądrość, która jest życia mistrzyni,
Niech zstąpi do mnie i — czyniąca ciszę —
Niechaj mnie zwolna do snu ukołysze.

M.

Kobieta w XX wieku

STUDYUM

Juliusza Simona

Człon. Akad. fran.

i

Gustawa Simona

Doktora Medycyny.

(Dalszy ciąg).

V.

Kobieta adwokat.

Mała powiastka. Emil ożenił się z Julią. On ma lat 28, jest adwokatem, ma talent; będzie teraz podwójnie pracowitym, stawszy się głową rodziny. Julia jest o dziesięć lat młodszą; ładna osóbką, dobrze wychowana, nieco nieśmiała, ma pewien spryt i zdrowy rozsądek. Jeżeli mąż jej zostanie czem jest, będzie z niej kobieta bardzo zwykła. Jeżeli on postąpi wyżej, jej wdzięku i sprytu wzrosną wraz z położeniem; będzie to osoba prawdziwie dystygnowana. Wszyscy jesteśmy potrosze nakształt klejnotów, które zależą od oprawy; zwłaszcza kobiety potrzebują pewnych warunków, które podnoszą ich wartość, a zarazem ich świadomość tej wartości. Julia na razie niema wysokich pragnień. Jedyne jej marzeniem jest, żeby on był szczęśliwym.

Po ślubie nie wyjeżdżali, lecz osiedli w okolicy na wsi. Za powrotem urządzili się przy uli-

cy Medicis, z widokiem na Ogród Luxemburski. Emil miał wielkie powodzenie, wybierano go na różne godności, przybywało mu dochodów; o Julii mówiono, że coraz piękniejszą się staje, o obcgu jedno było zdanie, że są wzorowem małżeństwem. Byli szczęśliwi.

Julia rozporządzała swoim majątkiem posagowym, Emil chciał, żeby tak było. On zdawał jej sprawę, przedstawiał rachunki, ona przybierała komiczne pozy wielkiej damy, potem brała papiery do rąk i pytała: No, gdzież teraz podpisać? On jednak inaczej to rozumiał: rachunki składał ściśle, objaśniał wszelkie obroty, a nawet zapoznał żonę z zarządkiem funduszów wspólnych; wzamian skłonił ją do tego, że prowadziła ściśle rachunki swoich wydatków i dochodów; przegladając je z nią co miesiąc, mówiąc: Idzie o to, żebyśmy wiedzieli, czy dobrze zarządzamy majątkiem naszych dzieci! Syna oddano do liceum, córkę chowała Julia w domu, posyłając ją tylko na słynne kursa panien Fleury. Matką była wzorową: odprowadzała córkę, przesiadywała na lekcjach, notowała, nazywała siebie pierwszą uczennicą. I było to prawdą: mąż niebawem zauważył, że zakres jej wiadomości się rozszerzył, rozmowa z nią zasilana się faktami i cytatai. Oho, pani się staje pedantką—mówił do niej—i śmiali się oboje.

Był tam u pp. Fleury i kurs prawa. Julia nie umieściła go w programacie córki. „Co jej po prawie! to rzecz jej przyszłego męża”. Emil jednak настаwał. „Pomyśl, duszko, że kobieta może zostać wdową, być opiekunką dzieci”. „Toż od tego jest regent”. „Ja też nie chcę, żeby była doktorką prawa, ale żeby miała wiadomości; ja będę sam z nią lekcye przerabiał”. Na tem stało i szło dobrze przez pewien czas. Dziewczyna nabierała gustu do prawa; ojca to bawiło. Lecz nie mógł z nią przerabiać lekcji dłużej, gdyż miał coraz więcej zajęć, więc Julia rada nie rada musiała go zastąpić. Ale zwolna nabrała i ona gustu do tej nauki, zaczęła sobie kupować książki zawodowe i po pewnym czasie pochłonięła ich wielką ilość. Na wspomnienie dawnej swojej obojętności wobec interesów rumieniała się teraz. Przed mężem sromotała się zdradzać swoje postępy, a gdy go zagadnęła w jakich wątpliwych kwestiach, czyniła to z miną obojętną. Ale zdarzyło się, że w rozmowie objawiła pogląd przeciwny, wszczęła się rozprawa i Julia zwyciężyła. Emil spostrzegł dopiero, co to spór z żoną i żona go pobila. Ta niespodziewana metamorfoza wprowała go zrazu w zły humor, ale wnet pohamował się, śmiał się ze swojej przegranej i mówił: „Oto i zostałaś adwokatką, więc obejmiesz teraz cały zarząd naszym majątkiem: są to sprawy nie zawile, a ja zyskam dużo czasu dla mojej praktyki”.

Zaczęła się tedy nowa epoka. Po roku, już nie Julia, ale Emil dawał jej podpisy na kwitach i pełnomocnictwach. Czynił to zrazu na ślepo, potem zaczął się przyglądać, bo coś się psuć zaczęło, zdarzały się ryzykowne obroty, zaczęto się obawiać strat. Ale Julia znała już dobrze swoje prawa, już nie pozwalała wtrącać się do jej własnych rachunków, nawet choćby i były straty, to pokazał się zaraz upór nowicyuszki i kobiety. Były też straty, które Emil pokrył zdwojoną pracą i oszczędnością. Pożycie domowe stało się odtąd chłodnem. Mąż i żona uważali się ponieważ za spółników, mających równocześnie interesy i przeciwne. Rozmowy ich układały się często niby konferencje rzeczników dwóch stron. Emil, który przedtem dla wypoczynku lubił w domu żartować i figlować, musiał zaprzestać tych dzieciństw wobec kolegi w zawodzie, ustały też zwolna i podarunki. Ona przyjmowała je i zapisywała zaraz do ksiąg na swoje dobro, obciążając zarazem conto męża, stała się też buchalterką zapamiętałą. Ustały też w domu niespodzianki, miłe uroczystości—chyba jeszcze dla dzieci. Ale i z dziećmi stała się Julia pozytywną i systematyczną. Córka miała zdawać examina, żeby otrzymać patent na nauczycielkę; teraz już tego dla ambitnej matki było za mało. Poczęła ją uczyć po łacinie i zdobyła dla niej tytuł „bachelier” pierwszego stopnia naukowy. Emil odzywał się nieraz: „Co jej po łacinie, po grece,

po algebrze? Do prowadzenia domu tego nie potrzeba, ani do wychowania dzieci i uszczęśliwienia męża”. Ale dla Julii już i teraz nie wystarczyły owe hasła i zadania: pani domu, nauczycielka dzieci, kapłanka honoru i szczęścia męża. Ona postanowiła sięgać wyżej, zapisać córkę na wydział prawniczy uniwersytetu, w sekrecie przed mężem. „Będzie to niespodzianka, gdy po trzech latach córka poświęci ojcu swoją rozprawę doktoryzacyjną”. Ale fakultet zażądał upoważnienia od ojca, który był wówczas deputowanym z Paryża, człowiekiem głośnym. Nie było innej rady: trzeba było prosić ojca. Julia wystąpiła z całą pewnością siebie; zapytała Emila, podając mu przy deserze ulubiony przysmak, czy jako filozof może zgodzić się na to, żeby władza ojca zupełnie tłumiała władzę matki? czy jako prawodawca, nie czuje, że należałoby wnieść ustawę o równości praw i władzy ojca i matki? Ona niby na równość przystawała, ale przekonana była zgodnie z pewnymi głośnymi autorami, że prawa matki powinny być wyższe. Emil stanowczo się sprzeciwiał wszelkiej przesadzie, zachciankom i chimierom, które umysł Julii opanowały. Julia, wysłuchawszy, odpowiedziała spokojnie, zimno: „Skoro tak, to znajdziesz to słusznem, mój przyjacielu, że ja będę popierać kandydaturę twojego przeciwnika, który będzie działał zgodnie z moimi poglądami”.

Pani Julia oddała się sprawom publicznym, ale nie zaniedbując domu, o ile to uznawała za zgodne ze swoimi przekonaniem o polityce i o prawach kobiet. Męża traktowała z uszanowaniem jako sławnego prawnika, ale z antypatyą jako politycznego przeciwnika. Stała się już głośną z opinii posuniętych naprzód; ludzie nie podzielaający tych opinii odsuwali się od niej, tem samem i od jej męża, a to nie mogło mu pomagać w jego działalności. Emil zwracał jej uwagę, że mu szkodzi; ona odpowiadała słodko: miałbyś słusność, gdybym zawsze z największą starannością nie zaznaczała różnicy opinii między nami. Zawsze oświadczam: oto moje przekonania, mąż mój zaś ma zupełnie przeciwne. A zatem ja zawsze jestem odpowiedzialną, o ciebie wcale nie idzie”. „Ale nosisz moje nazwisko, żyjemy razem, łączy nas wspólność wielu interesów i wielu uczuć. Rodzina to nie dowolny zbiór kilku indywiduów—nie, to jednoś moralna, która na zewnątrz ma wpływ wspólny i odpowiedzialność wspólną”. Ona odpowiadała: „Jest mi to przykro, czynię co mogę, żeby ci być użyteczną, radabym żebyś był kontent ze mnie, ale trudno, mnie się należą w państwie te same prawa, co i tobie. Trzymam się silnie tych praw, które posiadam, a dopominam się o te, których mi odmawiają”. Szczęściem, że nie przychodziło do waśni z powodu religii, bo wtedy pożycie domowe jużby zgola było niemożliwem. Nie było ono już przyjemnem, ale nie zrywało się. Oboje byli sobie nawzajem zarazem potrzebni i niewygodni, unikali poufnej rozmowy, ażeby uniknąć sporów; kochali się jeszcze, ale przestali się sobie podobać. Łączyła ich miłość córki, zgodnie powzięli zamiar wydania jej za pewnego młodego człowieka z wyższych sfer społeczeństwa, dla którego przecież córka posła i bogatego adwokata była dobrą partją. Pośredniczyć miał przyjaciel Emila. Otóż zaledwo się dotknął sprawy, oznajmił, że należy od zamiaru odstąpić. Dlaczego?—pytał Emil, czy inne zobowiązania, czy antypatia, czy potwarz jaka? Przyjaciel musiał wyznać o co idzie. Otóż mówią tak: „Nie chcemy mieć nic do czynienia z tym domem”. O Julii wyrażano się wcale niepocholeńbie. Emil zaczął się bliżej rozglądać i spostrzegł, że wypadek ten nie był odoobniony, że wogóle o żonie jego nie mówiono z uszanowaniem. Jej zachowanie się, jej idee zbyt daleko posunięte zaczęły się mścić na niej i na jej rodzinie. Emil uznał, że złe należy wyrwać z korzeniem: jednego z potwarców wyzwał. Rzecz odbyła się potajemnie, dzienniki nic się nie dowiedziały, że Emila z ciężką raną do domu odwieziono. Gorączka trwała kilka dni, gdy wróciła przytomność, widział u łoża żonę zrozpaczoną i jakby przemienioną. Wobec katastrofy miłość odżyła, wzrosła wspomnieniem długich lat szczęścia, wspomnieniem na drogie dzieci, na

świetną sytuacją zdobytą dla rodziny przez Emila, który zawsze był tak łagodny i tak mądry. Żona wiedziała, że mąż umrze w obronie jej honoru; umarł w jej objęciu, a dusza jej była złamaną. Pocieszenie już do niej nie zawitało. Spędzała resztę życia, pilnując obowiązków, podtrzymywana przez miłość dzieci, otoczona szacunkiem i współczuciem. Czasami, gdy mówiono wobec niej o odzyskaniu praw, odzywała się półgłosem: „Należy pozostać kobietą”. Umierając przekazała córce te ostatnie słowa: „Drogie dziecko, chcesz-li być szczęśliwą, to staraj się jedynie o to, żebyś uszczęśliwiała wszystkich, którzy ci otaczają”.

„Kobieta ma pierwszą rolę w rodzinie—kończy autor—ona uczy obowiązków, ona pociesza w boleści. Kobieta to miłość, a miłość to rzecz dla nas wielka”.

VI.

Kobieta — lekarz.

W rozdziale tym występuje autor przeciw utartym już zdaniom, jakoby zawód lekarski był właściwym dla kobiet, a zwłaszcza dla chłobów kobiet i dzieci. Wystąpienie takie wobec tyłu już praktykujących kobiet-lekarzy, wobec faktu, że najpierwsze uniwersytety już do zawodu tego kobiety przypuszczają, wobec dopominania się o kobiecych lekarzy do Indji, w ogóle na Wschód, gdzie mężczyznom do haremów wstęp jest wzbroniony i kobiety zdane są na ręce samorodnych lekarek lub zamawiaczek; wobec tego, że właśnie nawet w Austrii pozwolono kobiecie otworzyć klinikę okulistyczną a rząd wysyła do Bośni lekarki dyplomowane; -- wystąpienie przeciw temu kierunkowi może na razie zadziwiać jako coś niezwykłego. Czy tylko filozof i syn jego lekarz nie są w tej mierze wstecznikami? Tem więcej warto ich posłuchać:

.. A więc ta karyera jest dla kobiet otwarta. Czy będą z niej korzystać? Od czasu do czasu zdobędzie dyplom ta i owa; lecz trudno, żeby zdobyła klientelę. Zresztą praktyka ich musi być ograniczoną, bardzo ograniczoną do pewnych tylko wypadków. Uwaga, bystrość, obserwacja, staranność, — tych zalet nie można kobiecie odmówić. Ale zapytajcie kobiety, nawet najwstydlivszej: czy się powierzy lekarzowi, czy też lekarce? Czy nie będą one tego zdania, iż lekarz jest więcej uczony, więcej doświadczony, łatwiej się orientuje, ma zimniejszą krew — no, i lepiej dotrzymać zdoła tajemnicy zawodowej. Czego się obawiają nawet kobiety u lekarek? — pewnej nieostrości, pewnego nieobycia się i niezręczności w użyciu lekarstw, trwożliwości w zastosowaniu ilości, braku doświadczenia, jako skutku braku klienteli. Po prostu siły nie pozwoliłyby lekarce odwieść liczących chorych, ulice i schody prędkobym ją wyczerpały liczne prace w laboratoriach nie są dla niej możliwymi, wiele chorób jest dla niej nie przystępnych. Mężczyzn leczyć nie może: i chory i ona byłaby skępowaną. Chirurgia nie jest dla lekarki dostępną — pomimo, że medycyna hartuje nerwy, że lekarka zwiedza szpitale, przygląda się operacyom, przyzwyczaja się do ran, do krwi, do krzyków, zachowuje przytem zimną obojętność na cierpienia, a tylko nauka ją pochłania. Jednakże sama operacyi nie mogłaby przedsiębrać, nie zdobędzie nigdy potrzebnej zręczności, lekkości ręki — tak właściwych zresztą kobietom. Odpowiedzialność paraliżowałaby jej pewność siebie, a wobec niespodzianych komplikacji byłaby zupełnie bezradną. Inna to rzecz pomagać przy operacyach, obmywać i zawiązywać rany, pielęgnować chorych, czynić zadość uczuciu miłości, litości, współczucia, dawać dowody niewyczerpanego poświęcenia i cierpliwości. Do tych prac i cnót są kobiety zdolne, a mężczyźni bardzo mało; ale jest to sfera zupełnie odrębna: co innego samodzielność lekarska. Kobieta anioł-stróż przy chorych — to najlepszy

wykonawca, ale tylko wykonawca zleceń lekarza bo czuje, że na niej żadna lekarska odpowiedzialność nie ciąży. Autor zapytał kobietę-lekarkę o jej zdanie, zapytał taką, która praktykowała przez miłość zawodu pomiędzy przyjaciółmi i znajomymi, bez szukania korzyści, gdyż była zamożną. Otóż uczyniła ona następną wyznaczenie. Lekarka niezamężna bywa narażoną na podejrzenia; zamężna dziwną ma rolę w domu. Jeżeli ma dzieci, nie może się niemi zajmować z powodu swoich pacjentów; odwiedzając chorych, musi się obawiać, żeby jakich zarazków do domu nie przyniosła. W ogóle lekarka niema u chorych należytej powagi, zawsze się czuje skrepowaną; z kobietami śmielsza, z mężczyznami nie może postępować z całą ścisłością. Lekarka nie jest zdolną oprzeć się zawsze naleganiom chorych i otoczenia; na zalecanie trucizn z trudnością się odważy. Zaledwo napisze receptę, już uczuwa obawy i skrupuły; nie można twierdzić, żeby była ściślejszą, sumienniejszą od lekarzy, lecz jest mniej pewną siebie, trwożliwą, bo duszy kobiecej nawet lekarka nie może się pozbyć. Nie wytrwa ona przy pewnym systemie leczenia w danym wypadku; jeżeli polepszenie się opóźni, ona zmienia lekarstwa, zwłaszcza, jeżeli krewni nalegają — a i sama sobie nie ufa. Na to żadna nauka nie poradzi, zresztą dopóki zawód żony i matki nie przestanie być pierwszym dla kobiet, nigdy lekarz nie będzie dużo, a tych nielicznych dostarczać będą tylko warstwy zamożne, nie dla chleba.

Inna zupełnie rzecz zawód aptekarski. Oto dziedzina właściwa dla kobiet; nie samodzielne badanie chemiczne, ale pomocnicze, wykonawcze, które wymagają i nauki, przeciętnej i słuszności, i sumienności, i drobniawej cierpliwości.

Apteka to kuchnia lekarska, nauka mieszanin i dawek, gotowania, odmierzenia i odważania. Otóż do aptekarstwa powinna być droga dla kobiet otwartą i należy nawet zachęcać je do tego. Medycyna, lecznictwo może być dla kobiety tylko zbytkiem, aptekarstwo zaś zawodem. Ilekto biednych nauczycielek powinno znaleźć chleb i zadowolenie w tym zawodzie. Jakież to wielkie usługi mogą oddawać aptekarki po wsiach i jak im życie zawód ten zabezpieczać może! Aptekarka na wsi to pani, do której lud ma zaufanie. Lekarki będą zawsze raczej honorowemi, bez praktyki właściwej i bez powagi należytej; aptekarki będą zawsze osobami zasłużonymi — począwszy od XX-go wieku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Alfr. Szczepański.

DROGA PRZESZŁOŚĆ

POWIEŚĆ

przez

AUTORKE „NA STARYM GRUNCIE”.

(Dalszy ciąg.)

Marysię ogarnęło wzruszenie ogromne, a nie dające określić się łatwo, bo było smętne i uszczęśliwiające zarazem. — Panie Władysławie — rzekła — mylisz się, doznaję w tej chwili uczucia tak ci przychylnego, jak wtedy gdyśmy urządzali razem mój ogródek dziecienny tam oto, pod temi akacyami, uczucia jakgdyby siostry dla brata, który odszedł kędyś daleko dla jakiejś sprawy smutnej, a teraz powraca do niej. Tak, powracasz mi się tym dawnym przyjacielem, którego postradałszy odzyskuję naraz i należy mi też być szczerą względem ciebie...

— Panno Maryo! — zawołał wzruszony i wyciągnął rękę, szukając jej ręki, którą ona podała

mu ruchem spokojnym, ale nie pozwoliła mówić mu dalej. — Był w stosunku naszym do siebie taki moment, że serce moje uderzało żywiej, goręcej, gdyś był przy mnie, że płonęłam się pod spojrzeniem twojem, a czasem... czasem ogarniało mnie coś jak tęsknota, jak smutek gdyś nie przyjeżdżał. Stało się to po powrocie moim od ciotki z Krakowa. Pamiętam, że zawołałeś zobaczywszy mnie raz pierwszy. — Pani urosłaś... a ja się rozśmiałam. Miałam już rok ośmnasty i wiedziałam po sukniach, że już nie rosnę, ale oczy twoje spjrzały na mnie po rozłączeniu dłuższem niż kiedy inaczey i po za towarzyszką lat młodych zobaczyłeś jak gdyby jakąś inną, raz pierwszy widzianą kobietę. I ja doznawałam wrażenia podobnego: przestałam być z tobą tak śmiałą i szczerą jak dawniej, mieszałam się nieraz, gdyś przyjechał niespodziewanie.

Przerwała, po licu jej przeszedł płomień rumieńca, lecz było to tylko jak odbicie przelotne łuny jakiejś, która mignawszy gaśnie. — P. Władysławie — ciągnęła dalej — między nami była rzeczywiste przyjaźń tylko, dobre, wdzięczne, potrzebne człowiekowi uczucie i przez moment jakiś myśliłby się oboje, a omyłka ta kosztowała nas ciężko, dała mi nieśmiałość, smutną chwilę w życiu, o której chcę zapomnieć i pragnę, abyś i ty zapomniał. Zródło Lety potrzebne jest każdemu z nas biednych ludzi, jeżeli chce posiadać jakiś kawałek rajku na ziemi, do którego bez tej pomocnej wody zapomnienia zamkniętą byłaby droga. W tej chwili oto przyłożyłam usta do tej czary i widzę cię tylko takim, jakiego znałam, aż do pewnego w życiu naszym momencie: dobrym, życzliwym mi od dziecka przyjacielem.

— Panno Maryo! — zawołał wzruszony.

Przerwała mu: — Wszystko zostało gdzieś poza mną... nie wiem, nie nie pamiętam prócz tego coś mi, p. Władysławie dowiódł w tej chwili, że jest w sercu twojem tyle energii uczucia szlachetnego, ile potrzeba ludziom, aby nie szli drogą życia poziomą. Niech ręce nasze uścisną się. Ja ci mówię: — Mój przyjacielu, ty odpowiedz mi: — Przyjaciółko moja, i dawny nasz stosunek do siebie przywróconym staje się znowu.

Lica jej rozrzmieniły się, oczy miały blask jasny i czysty dwóch gwiazd; a on podnosił na nią wzrok smutny. — Jesteś dobra, jesteś dobra anielsko, a jednak przebaczyć mi nie chcesz, czy nie możesz tego, com nędznie zdradzał przed tobą — rzekł. — Nie uznajesz mnie już godnym siebie.

— Panie Władysławie, wierzę ci...

— Że masz w sercu litość nademną, że masz w sercu „przebaczenia anielską pogardę”.

Głos jego brzmiał smutkiem wielkim, smutkiem człowieka przygniecione go ciężarem, którego już zrzucić nie może. — Ach! — rzekł goryczą — jesteśmy pokoleniem lichem, bez energii, bez postanowień śmiałych. Zachowujemy ukochań naszych łupinę zewnętrzną, a treść — jądro rzeczy mającej karmić życie, przepada nam... Gubi nas próżność, pycha licha... leciemy w dół, strąceni z tarpejskiej skały pozorów.

— Panie Władysławie...

— Nie lituj się pani nademną, nie chcę mnie oszczędzać. Przychodzą chwile w których człowiek musi przemówić, jeżeli nie ma się zadławić tem, co mu w piersi wzbiera żalem, gniewem, nienawiścią dla samego siebie. Doszedłem właśnie do takiego kresu i muszę wyrzucić z siebie mój ból, mój wstyd. Ty wiesz, że cię kocham nie od dzisiaj, tak jak ja wiem, że byłabyś może nie odtrąciła mnie, gdybyś nie była poznała po nędznym wahanu się mojem walki, toczonej z sercem. Na Zarzeczu są długi, działają moich dwóch siostr i zamiast powiedzieć sobie odważnie, spokojnie, że chcąc się utrzymać na tym kawałku ziemi, należy mi pozbyć się pańskiej dumy, pańskiej fanaberyi, pańskiej parady, należy mi być sam sobie ekonomem i karbowym, pracować i oszczędzać, w każdym groszu, wyrzuconym dla marnej próżności, widzieć grzech przeciwko lepszym, wyższym celom i ukochaniom życia, zapragnąłem wyjść z tego położenia nędznie niską drogą, polowania na posag. Tyś to poznała i odepchnęłaś mnie, gdy zwyciężony wreszcie przez przemożną siłę uczucia, zawołałem na koniec w chwili, która miała być rozstaniem... kocham!...

— Mogłaś uczuć dla mnie wzgardę [tylko] — dodał głucho.

Ona, słuchająca tych słów bolesnych serdecznej jego spowiedzi, przechodziła kolejną wzruszenia żalu, litości, ale serce jej nie zabiło już w piersiach tak, aby mogła wyciągnąć do niego rękę i zawołać z głębi serca: — Ukochany, niech ta przeszłość niedobra, o którą oskarżyłeś się, nie istnieje dla nas... Inne już uczucie wyrobiło się w niej dla niego i możnaby powiedzieć, że cofnęło się do tych lat dawnych dziewczęcej swej przeszłości, gdy lubili się zobaczyć, aby jak brat z siostrą mogli razem przepędzić kilka chwil wesółych. Gdy przyjeżdżał ze szkół cieszyła się i przyjmowała drobne dary, które jej przywoził, wypłacając mu się podobnie: dając za niego sakiewki, malując ładne zakładki do książek, aż raz, gdy on jej przywoził pierścieneczek z turkusem, a kładąc go jej na palec, przytrzymał przytem jej rękę w dłoni swojej, zarumieniła się jak róża. Przypomniła sobie to wszystko i podnosząc też na niego jasny wzrok pięknych oczu swoich, rzekła:

— Przeszłość młoda zostaje poza człowiekiem jak cień jego: niech też tak będzie z nami. Podajmy sobie ręce. p. Władysławie, uścisnijmy je sobie szczerze i pomagajmy jedno drugiemu żyć na warunkach tych nowych, jakie wytworzył nam zbieg okoliczności.

On ścisnął sobie głowę oburącz. — Zbieg okoliczności jest wypadkową summy liczb, które wypisywało życie nasze na tablicy istnienia swojego — ozwał się głucho. — Stało się... odrzucasz mnie...

— O bynajmniej, bynajmniej! — zawołała żywo. To tylko jest tu prawdą niezaprzeczoną, że przez te parę miesięcy postarzałam ogromnie i nie zdaje się już sama sobie młodą — dodała — ale tem więcej potrzebuję tej dobrej podpory życia, którą zwiemy przyjaźnią. Zawrzyjmy też ze sobą pakt nowej ery naszego do siebie stosunku i upominam się o to, p. Władysławie, upominam się na prawie przysięgi. Gdyby tak być nie mogło, osamotniałabym bardzo, a przytem mój biedny ojciec już stary, a zmartwienia, boleści ostatnich prób, pochyliły go bardziej ku ziemi i przeżywam tę chwilę okrutną, która uczyni mnie sierotą.

Głos zatałmował jej się w piersi, zwyciężyła przecież wzruszenie. — Na pomoc dla tych chwil sieroctwa potrzeba mi twojej przyjaźni p. Władysławie — dodała. — Kto wiele dozna, wiele wyrozumie, i ja doszedłam do takiego stanu.

Wyciągnęła do niego rękę a on przyklęknął, aby ją do ust przycisnąć. Zawartym został między nimi pakt dobry dla stron obu, i gdy po chwili p. Kazimierz zjawił się w pokoju, zastał oboje w ganku. Ona trzymała w ręku kwiat świeżo zerwany i ani mógł się domyślić rozegranego między nimi dramatu, którego epilog wypowiedział sobie p. Władysław gorzko, wróciwszy między cztery puste ściany swego domu. Stał on, jak wszystkie dwory w ogóle, nieco na wzgórzku w wieńcu drzew; było tu wdzięcznie i zacisznie, lecz gdy ciężko smutny właściciel jego wszedł do pierwszego, obszernego pokoju, który, będąc narożnym, miał okna wychodzące na ogród a zarazem i na dziedziniec — gdy spojrzął tak na dwie strony tego świata, otaczającego starą ojcowiznę jego, stojącą w samotności i ciszy, uczuł ciężkie ściśnięcie serca, a gorzki żal, gorzki wyrzut piersi mu podniósł. — Byłby tu raj... gdybyś tu ze mną była!... zawołał mimo woli słowami poety i stanął posępny ze skrzyżowanymi na piersiach rękami.

— Czy ja mam tu pozostać samotnym na zawsze! — zawołał... Samotnym, albo kłamiącym miłość, nie uczuwaną a zaprzysiężoną świętokradzko u ołtarza aż do śmierci?.. Czy w jednym lub drugim razie może to być szczęście — czy może nie być grzechu, jeżeli biedaczka jakaś otrzymująca odemnie za pieniądze swoje tylko względność chłodną, będzie przy boku moim wieść istnienie blade i bezbarwne?.. Mógłbym nie być dla niej brutalnym, mógłbym być dla niej mężem dobrym według paragrafów kodexu, ale czy jej dam, to szczęście, przy którym niedola

traci gorycz, a „szczęście w czarowniejszej zlatuje postaci“

— Ach! jęknął: — Nędzniejemy, podlimy się powoli, wykrzywiamy ideę. Utrzymać się przy ziemi!.. ale po co i dla czego jeżeli nie potrafimy być tu gospodarzami dobrymi roli swojej? Nie samym chlebem żyje człowiek i nie chodzi tu o tych, którzy są tylko jego zjadaczami...

— A czy nie stanę się takim z biegiem lat? Ognisko z iskrą świętą rozżarza się tylko pod technieniem ust kobiety i wiedziała to Starożytność, bo wszędzie straż świętego żarzewia powierzana kobiecie...

Nie zadawał sobie pytania: czy i ona nie cierpi w tej chwili? Serce ciężko dotknięte staje się nierzaz samolubnem i z nim tak było w tej chwili: nie myślał co z Marysią, dając się może — czy nie zmącił cichego spokoju tej równowagi, którą ona pragnęła zdobyć sobie mężnie? A było tak poniekąd. Choć powtarzała sobie to co w szczerości ducha powiedziała mu przed chwilą, że dość jej będzie mieć w nim przyjaciela, potrzebowała niemniej pewnego wysiłku woli, aby obronić się smętności, ogarniającej biedne jej serce. Wiedziała, że potrafi zwalczyć to w sobie, że życie czynne nie da jej wogóle czasu na tęsknoty i żale bez celu; przecież nie odrazu potrafiła przywrócić sobie ten ład wewnętrzny, bez którego wszystkie jej postanowienia byłyby zawodnemi. Żalowała też ciężko, że ta chwila próby trafiła na nią teraz gdy nie miała jeszcze pracy obowiązkowej, która jest najlepszą ochroną przed temi smutkami, niby nieokreślonymi, które przecież uciśkają tylko serca ludzi samotnie idących przez życie. Zabrała się do czynnej krzątania po domu, łajac się w głębi duszy, że nie umie panować tak nad sobą, aby nie ulegać wrażeniom życia przelotnym; potem wyciągnęła ojca na pogawędkę o młodości jego, a że dla każdego kraina takich wspomnień jest krainą zaczarowanej piękności, sędziwy pan rozgadał się jak rzadko. Gdy przecież przyszła chwila, że trzeba było przerwać to, westchnął: — Moje dziecko, moje dziecko biedne, tobie nie dostało się to, com ja miał danem mi od losu: twoja młodość upływać musi w pracy...

— To ojcze, jeszcze nie bieda, można się dobrze oprzeć o tę podstawę — odparła niefalszywie.

— Miałam dziś piękny dzień życia — dodała sobie wieczorem, gdy została sama. — Zyskałam przyjaciela i przekonanie, że w głębi duszy nie jeden z pomiędzy nas jest lepszym, niż się zdaje.

I naraz, nie wiedząc na zasadzie jakiego związku myśli, przyszło jej na pamięć zwrotka poezyi Pola. — „A tej szlaccie znarwionej, gdyby Bóg dał rozum kmieci...“

(Dalszy ciąg nastąpi).

RUCH MUZYCZNY.

Od chwili gdy na scenie Teatru Wielkiego, nieco wolniej tętnił puls życia, gdy nikt z zagranicy nie przybywał, a panna Russel królowała jedynie w kilku znanych i osłuchanych operach, gdy nawet i „Cavalleria Rusticana“ przeszedłszy tryumfalnie przez ogień krytyki, zyskała już popularność, *faute de mieux et de nouveauté* musieliśmy dążyć po wrażenia aż na scenę Teatru Małego, gdzie ukazała się operetka z muzyką Sulivana, p. t. „Gondolierzy“, liczne bardzo przywabiająca audytoryum. W ogóle, z pewnem niedowierzaniem idzie się na tak zwane lepsze przedstawienia, w których muzyka, rzadko kiedy wysnuta jednolicie i przeprowadzona konsekwentnie, bywa raczej zlepkiem różnych, częstokroć nader luźnie związanych ze sobą motywów, niedbale opracowanych i stanowiących podkład do libretta, na którym polega cała, często wątpliwa dosyć waga dowcipu, humoru i sensu. Mniej chętnie się słucha, jeszcze mniej chętnie pisze o tych dla

chwilowej uciechy podejmowanych kompilacjach, o ile wszakże niewiara do tegoczesnych operetek bywa głębsza i bardziej uzasadniona, o tyle milszem za to i bardziej zdumiewającym, gdy w dziedzinie tej spotka się rzecz napisaną dobrze, zręcznie, gładko — słowem: rzecz mającą wartość w swoim zakresie. W operetce dwuaktowej „Gondolierzy“, treść rozsnuwa się już-to w Wenecyi, na tle swobodnego, wesołego życia wioślarzy, już to w Baratarii gdzie skutkiem arcy-nakręcanych okoliczności, dwaj wioślarze dostają się *qui pro quo* na tron królewski, by po wyjaśnieniu pomyłki zstąpić zeń ku swojemu wielkiemu zadowoleniu i odetchnąć znowu prostotą i swobodą, po krępującej etykietce i ciężkich obowiązkach monarszych. Widzimy, że na utworzenie sytuacji tak szczególnej, nie składała się surowa logika i konsekwencja, ale w każdej niemal danej chwili text piosenek jest tak zręcznym i pełnym humoru humoru zdrowego który nie obraża przyzwoitości i dobrego smaku, akcja zaś tak ożywiona i barwna, że można darować wybryki przeciw logice. Najważniejszym, jest dla nas to, że treść muzyczna świeża, pod względem pomysłów i faktury nie banalna, suto okrasza rozgrywające się sceny, i częstokroć rzetelnie zajmując. Chóry, miejsca zbiorowe, duety i solowe piosenki, już-to przyobleczone charakterystyczną barwą motywów ludowych, drgają życiem i ogniem, już-to potracając rzewniejsze struny, już-to odpowiednio do textu zabawiają dowcipem w zręcznych ritornellach. W robocie nie brak staranności a nawet pewnej maestryi, taneczna zaś muzyka, zarówno jak i pieśń rytmemi tylko zaznacza formy walców, fandangów, cachouchy, nie uderzając słuchu jakowemś reminiscencyami które dla wielu obecnych autorów stanowią źródło natchnienia bez skrupułu przeczerpywane. Słowem z przyjemnością słucha się „Gondolierów“, a do tego w wykonaniu staranem, jakim od razu pierwsze przedstawienie zostało nacechowane.

Zanotowawszy wrażenie to, przejdziemy do chwili obecnej, gdy znowu ruch artystyczny się wzmacnia, i to w kierunku podnioslejszym, czerpiąc popęd z wyższych sfer sztuki. Nagły zatem przeskok uczynić musimy, od tej wyżej wspomnianej muzyki przelotnej, migotliwej jak światło bengalskie, a przemijającej wraz z wybuchami śmiechu który jej towarzyszy, — do muzyki co od wieku już czaruje i nigdy czarować nie przestanie szlachetnego smaku artystycznego — do muzyki będącej zawsze skarbnicą piękna i nieposzlakowanej czystości pierwowzorów.

Stuletnia rocznica śmierci Mozarta pobudziła świat muzyczny do różnych objawów czci i hołdów pamięci. U nas także, o ile środki na to zezwalały, zakrzętnięto się około wystawienia kilku większych a dawno niesłyszanych dzieł mistrza, by tym sposobem złożyć najpiękniejszą dań jego ceniom. W Teatrze Wielkim wykonano Symfonię „Jowisz“, kilka części z wielkiej Mszy Requiowej, oraz pierwszy akt opery „Don Juan“. Objawił się tedy Mozart w trzech odrębnych kierunkach swojego natchnienia, jako: symfonista, twórca religijny i dramatyczny; i byłaby to prawdziwa uczta artystyczna, gdyby wykonanie tych wszystkich dzieł, nazwać można było wzorowem i gdyby liczny napływ słuchaczy zaświadczył, że się u nas takie dzieła odczuwa, rozumie i ceni. Lecz niestety, jak w jednym tak w drugim względzie, po większej części doznało się zawodu. Z rozkoszy wysłuchaliśmy tylko Symfonii, którą orkiestra pod dyrekcją p. Trombiniego odegrała starannie, z poszanowaniem i precyzją. Requiem, którego tylko pięć numerów wystawiono (Requiem, Dies irae, Rex tremendae Confutatis, Lacrimosa), sprofanowane zostało rozczłonkowaniem oraz interpretacją niewystudiowaną naleźycie, dorywczą, interpretacją która przypominała intelektualność owych pseudo-mędrków co to mają zwyczaj po kilka naraz kart w księdze przerywać, bo takie czytanie do ich studyów w zupełności wystarcza. Don Juana wreszcie, ów akt jedyny, odegrany był starannie, boć występujący, zwłaszcza pani Dowiakowska, pp. Chodakowski i Sillich, należą do wytrawnych artystów. Znać tedy było usiłowania, by utrzy-

mać się na wyżynach właściwych i nie uchybić stylowi, który nasi artyści rzadko kiedy mają sposobność odtwarzać. Lecz jeśli opera szła dobrze, nie dowodem to, aby wykonanie jej stało na stopniu piękną godnem arcydzieła. W wyrazie: piękno, zamyka się tysiące warunków estetycznych, cała gamma tonów i półtonów składających się na powab duchowy i zewnętrzny. Nie chcemy nikogo palcem krytyki wytykać, może zresztą wymagania nasze są zbyt wygórowanemi, ale nie dziw chyba, że stanawszy wobec arcydzieła jakim jest Don Juan, pragnęłyby się widzieć je w oprawie nie tylko bez zarzutu, ale i świetnej. Tymczasem, dzięki i za to. Publiczność, podczas wykonania Symfonii i Requiem, złożona ze skromnej garstki, na Don Juana, nieco liczniej się zgromadziła, nie wystarczyło to jednak do zachwiania w nas przekonania, że melomania warszawska mało się w muzyce klasycznej lubuje. Mozart przecież, umie być dla wszystkich zrozumiałym, trzeba tylko chcieć ucha ku niemu nakłonić. Częściej, ach częściej, należałoby wsłuchiwać się w te tony z taką naturalnością i powabem płynące z duszy mistrza, a składające się w budowy olbrzymie, o architekturdzie w każdym szczególe i całości opracowanej po mistrzowsku, z taką lekkością ręki, że nieledwie tylko specjalista przyglądający się bacznie, dostrzedz może cały zasób złożonej tam wiedzy i pracy. Artyzm Mozarta właśnie głównie polega na tem, iż nie przyniata ogromem roboty, że na dziełach jego nie znać trudów tworzenia, że przemawia mową jasną, przejrzystą, w którą przyobleka pomysły również jasne pogodnie i pełne wdzięku, a tak w natchnieniu swem bujne, w świeżości nieprzebrane, iż na całe pokolenia tegoczesnych twórców tego bogactwa by starczyło. Mozart nakoniec, w każdym niemal kierunku w jakim się jego twórczość objawiła, dosięgnął wyżyn piękna i prawdy; przeto pomimo postępowego wciąż pochodzenia sztuki, mistrz ten imponuje, zachwyci, przenika i stając w rzędzie takich niesmiertelnych geniuszów jakimi są np. w dziedzinie poezyi Cervantes lub Szekspir, rzucić będzie światło nie tylko na własną swoją epokę.

Towarzystwo Muzyczne dnia 9 b. m., również świeciło pamięć Mozarta, koncertem bardzo świetnym a złożonym z samych dzieł tego twórcy. Po pięknej przemowie Zygmunta Noskowskiego, który określił stanowisko Mozarta w sztuce, jasnymi barwami, a zarazem z zapalem i czcią jaką prawdziwy artysta żywi dla swoich ideałów, — rozbrzmiała uwertura z „Fletu zaczarowanego“, wykonana przez orkiestrę teatralną. Cudne to dzieło orzeźwia duszę jak wiośniany powiew, taka młodzieńcza siła i poezya pełna pogodnych blasków zeń bije. Na następny numer programat zapowiadał koncert przy którym do fortepianu miał zasiąść p. Michałowski, lecz niedyspozycja wirtuoza wywołała zmianę: pani Pankiewiczowa odśpiewała arya z opery „Il Re pastore“, w czym ocenić mogliśmy interpretacją szlachetną, utrzymaną w stylu właściwym, i widoczny postęp artystki po studyach odbytych zagranicą. Potem Zygmunt Noskowski ujął znowu batutę, by zadyrgować Symfonią G-moll. Niepodobna szczegółów po szczególe roztrząsać tutaj bogactwa różnorodnych tematów, w których twórca dał ujście i rzeźnym i słodkim i wesołością promieniejącym uczuciom. Znowu słuchało się Mozarta z podziwem, pozwalając się unosić fali mimowolnie ogarniających wrażeń, lub zastawiając się nad maestryą, która techniczne strony dzieła cechuje. Drugą część koncertu, wypełniło wielkie oratorium „Davidde penitente“ na chóry głosy solowe (panie Pankiewiczowa i Kwiecińska, p. Jaroński), oraz orkiestrę. Wykonanie było zadziwiająco dobrem, ze względu na trudności rytmiki, intonacji, koloratury które mi twórca hojnie tutaj szafował. Należy się doprawdy hold dyrektorowi Noskowskiemu, za podjęcie pracy w wystudyowaniu tego dzieła i wystawienie go niemal imponujące przy tych siłach wykonawczych, jakimi rozporządzał. Tak tedy członkowie Towarzystwa zebrani tłumnie, jak zazwyczaj nie pożałowali chyba, że ich niezwykłym pokarmem duchowym zasilono. Rękojmnia to może na

przyszłość, wezwanie i zachęta do częstszego uczestnictwa w festynach tego rodzaju.

W zaprzęsły Poniedziałek odbył się pierwszy wieczór kameralnej muzyki. Przyjemnego doznaliśmy wrażenia, ujrawszy salkę Konserwatorium zapełnioną po brzegi. Wprawdzie salka to nieduża, a imiona wykonawców już same stanowią mogły atrakcją. Bo też piękne dzieła najlepiej popularyzuje doskonałe ich wykonanie, genialne myśli odczute i oddane znakomicie przenikają wnet jaśniej i głębiej do duszy słuchacza. Pierwszy numer programu stanowiła Serenada Beethovena, na skrzypce, altówkę i wiolonczellę. Jest to rodzaj *suites* złożonej z siedmiu części, z których każda o kolorystyce bogatym i oryginalnym, rozsnuwa się na złotej nici natchnienia, budząc podziw, jak po mistrzowsku twórca posiłkując się brzmieniem trzech tylko smyczkowych instrumentów, zdołał wywołać taką pełnię harmoniczną. Do Serenady zasiedli pp. Barcewicz, Jakowski i Cynk, składając całość wyborną. W drugim numerze (Trio Mendelssohna C-moll), przeważająca partya fortepianowa skupiła uwagę zachwyconych słuchaczy; albowiem przedstawicielem jej był Michałowski, który porwał i pieścił ucho, siłą i słodyczą, niezawodzącą nigdy techniką i prześlicznym cieniowaniem. Ostatni numer, kwartet smyczkowy Schumanna op. 41, może najmniej efektu sprawił, ze względu na trudność, jaką do wystudyowania zbiorowego przedstawiają pomysły Schumannowskie już to rozwiewne jak marzenia, już zrywające się pewnym niepokojem duchowym, lub skupione w reflexy pełnej zagadnień często nie od razu pochwytanych. Aby to wszystko pogłębić i zespolić w jednomyślną interpretację, potrzeba dłuższego czasu i technicznie mówiąc *zgrania się*.

Scena Teatru Wielkiego jest obecnie polem popisu dla nowo przybyłego tenora. Pan Gambarelli wybrał na pierwszy swój występ „Aidę”, i głosem silnym, wytrwałym, dzwiecznym wielce, zaimponował. Nie brak także śpiewakowi zapалу i porywów szczerzego uczucia, słowem dobre dane są, piękna karyera artystyczna może być w przyszłości przewidywana. Obecnie wszakże śpiew p. Gambarellego warunkom sztuki nie odpowiada; młody artysta nie włada głosem w sposób szlachetny i wykończony; efekty wywołuje szarżą, a nawet co do czystości intonacji dosyć pozostawia do życzenia. Jako aktor, także surowy jeszcze, w trudnej partyi Radamesa, raził chwilami tem silniej, iż Aidą była panna Russel, artystka niepospolita. Pannie Russel też zawdzięczamy najmielsze wrażenia tego wieczoru. Śpiew jej płynął swobodnie i z mocą zadziwiającą, stając się wyrazem uczuć wysoce dramatycznych i wzruszających; akcyja zaś nie ustępowała śpiewowi. Słowem: dawno nie widzieliśmy partyi Aidy tak znakomicie oddanej.

Juljusz Stettler.

KOBIETA CHORWACKA XVI i XVII wieku.

Na południu słowiańszczyzny, w dalekiej Chorwacyi, zasłaniającej piersiami swoich synów Europę od napadów tureckich, w szesnastym i siedemnastym wieku zasłynęły kobiety z rodu Frankopanów. Z nim, związki krwi i losy łączyły inny, również drogi Chorwatom ród Zrińskich. Dwa te nazwiska, uosabiały wszystkie wspomnienia przeszłości chorwackiej, sławili je poeci, sławiły pieśni ludu, a historia i literatura zapisywały na swoich kartach imiona bohaterów i poetów.

Chorwacya, utraciwszy wcześniej niezależność, bo już w r. 1102 przyłączona do Węgier, po pa-

miętnej bitwie pod Mochaczem (1526) oddana Habsburgom — nie miała ani dość czasu, ani siły na pielęgnowanie sztuk pięknych i literatury. Wawrzyny wiodły, wobec morza krwi płynącej z piersi walecznych junaków. Gdy obok, w klasycznej Dalmacyi Dubrowniku, wszystkie blaskami południowego słońca jaśniała literatura chorwacka, mieszkańcy ziem ciągnących się poza Drawą i Murem gorączkowe, literaturze niesprzyjające pędzili życie. W wolnych tylko chwilach, a tych, niestety! było mało, wypuszczano z dłoni ciężkie rapiry i miecze. Płynęły wówczas zpod pióra obrońców wiary poezye na wzór włoskiej i dubrownickiej literatury kształcone. W Dubrowniku nawet i kobiety uśmiechały się tryumfy literackie.

Nie wdając się dziś w ocenę Dubrowniczank, zapoznajmy się bliżej z przedstawicielkami rodu Frankopanich. A ród to możny, książęcy, piastujący w kraju najwyższe godności i urzędy. Gdy Frankopanowie przelewali krew w obronie wiary świętej, szczęśliwa gwiazda dozwoliła kobietom ich rodu zapisać także swoje imiona na karcie zasług i poświęceń. Smicziklas¹⁾ wysoko stawia zasługi Frankopanów oddane ojczyźnie już w trzynastym wieku.

Z kobiet pierwszą, której imię przeszło do potomności, była Katarzyna z Frankopanów Perenja, żona wielkiego żupana ugockiego. Dzieckiem będąc, wyobraźnię karmiła opowieściami o strasznych napadach tureckich, gorącymi łzami oblewała śmierć ojca, Jana księcia Cetynskiego, który na udbińskich polach zginął w 1493 roku. „Kwiat” chorwackiego rycerstwa, walczył w owej chwili przeciw zastępom Bajazeta II. Jan, Bernard i Mikołaj Frankopanowie stanęli na czele swoich hufców, lecz tylko jednemu z nich, księciu Janowi, śmierć była przeznaczoną. Najpiękniejsze dni wiosnianej młodości ubiegały księżniczce Katarzynie, wśród odgłosów wrzawy wojennej, w epoce gdy Jan Korwin, Krzysztof Frankopan i inni junacy mężną pierśią odpierali napady Solimana Wielkiego.

Katarzyna Perenja nie zaznała szczęścia i uśmiechów życia. W kilka lat po ślubie straciła męża, poległ w bitwie pod Mochaczem. Jakaś tragiczna losu zawisła nad kobietami jej rodu. Cnoty, inteligencja, nazwisko, piękność — wszystko zapowiadało im szczęście, stawało je wysoko, przeznaczało im trony.

Katarzyna Perenja dni żałoby spędza na modlitwie i studyowaniu książek z bogatej biblioteki brata swego, arcybiskupa Kaloskiego na Węgrzech. Uczeń i poeci znajdują gościnne pod jej dachem przyjęcie. Ruch naukowy zajmuje ją żywo, a nawet ku zdziwieniu niejednych, zapuszcza się Katarzyna w rozprawy religijne. Nadworny kapelan Komjati, to także jeden z pisarzy ówczesnej epoki. Przetłómaczone przez niego na węgierski język listy Śgo Pawła Apostoła, w roku 1533 drukowała swoim nakładem u Hieronima Wietora w Krakowie. Książka, ozdobiona dedykacją i herbami Frankopanów, w dwóch tylko dzisiaj znajduje się egzemplarzach: jeden posiada dworska biblioteka w Wiedniu, drugi peszteńska. Jest to w ogóle jedna z pierwszych książek drukowanych w języku węgierskim. Ze Katarzyną Perenją, Chorwatką, zajmując się i popierając ówczesnych uczonych i pisarzy, nie pomyślała o wydawnictwie chorwackiej książki, za złe jej tego brać nie możemy. Pisarze ówczesni używali przeważnie łaciny. Powtórę, narodowość nie była w tym co dzisiaj znaczeniu pojmowaną, Chorwacya nie odczuwała jeszcze potrzeby odrębności językowej. Wspólnie z Węgrami miała tylko na myśli zabezpieczenie swoich ziem od napadów tureckich.

Jednocześnie prawie z Katarzyną Perenją, starsza tylko od niej, słynęła także z piękności i rozumu córka Bernarda Frankopana a posłubiona Janowi Korwinowi, naturalnemu synowi króla Macieja. Po śmierci ojca Korwin

ubiegał się o koronę węgierską. Węgrzy, jak wiemy, ofiarowali tron synowi Kazimierza Jagiellończyka, Władysławowi królowi czeskiemu. Odrzucony pretendent otrzymał w nagrodę baństwo chorwackie. Utraciwszy wszelką nadzieję korony, Jan Korwin bił się dzielnie w obronie przybranej ojczyzny. Wpływem żony, pięknej i rozumnej Beatryczy, przypisuje historia dodatnie zmiany w charakterze potomka wielkiego Hunjada. Umiejętnym postępowaniem pani ta rozbudzała w nim dobre i szlachetne uczucia. Po jego śmierci, po wymarcu dzieci z pierwszego małżeństwa, wdowa po Korwinie, rozżalona na królową Annę, która w synach jej, widziała groźnych w przyszłości kandydatów do korony węgierskiej, opuściła na zawsze ojczyznę. Wyszła za mąż, za Jerzego Brandenburskiego, syna Zofii Jagiellonki.

Ze śmiercią synów Beatryczy wygasł ród elektryzujący swoim imieniem potomków starożytnego Arpada. W epoce gdy Katarzyna Perenja, we wdowie przybrana szaty, opłakiwała śmierć męża, w starożytnej siedzibie Frankopanów, wzrastało cudnej urody dziewczę: Katarzyna, córka Ferdynanda i Maryi Brankowiczówny. Królewską krew płynęła w żyłach nadobnej księżniczki. Po matce była ona prawnuczką nieszczęśliwego króla Lazara a prawnuczką Jerzego Brankowicza, despoty serbskiego. Gdy zgasł ostatni promień samodzielności Serbii, Brankowicze przenieśli się do Węgier. Katarzyna Frankopanówna, urodzona około 1525 roku, wnuczka bohaterów, bohatera też została żoną. W 1544 r. wyszła za mąż za Mikołaja Zrińskiego (Zrinyi). Znane są losy bohatera z pod Sigetu. Oblężony przez Solimana II, po rozpaczliwej obronie wysadził w powietrze miasto (1566). Zrinyi śmierć znalazł w jego murach, lecz wrogiom dostały się tylko gruz! Podłożone lonty, w proch rozniosły Turków.

Gdy walki z nieprzyjacielem wypełniały życie mężowi, w rodowym zamku Zrińskich w Czakovcu, żona zajmowała się wychowaniem dzieci. Mikołaj Zriński gościem tylko bywał w domu: trąby wojenne wzywały go do boju. Zrińska tęsknotę i obawę o losy męża osładzała sobie modlitwą i pracą. Matka licznej rodziny, trzynaście dzieci otoczyła najtroskliwszą opieką. Czytała i pracowała nad sobą wiele, wspierała kościoły i jako dobra i miłosierna pani dla służby i ubogich, słynęła z cnót i pobożności. Otoczona licznym dworem, uczonymi i panami węgierskimi, którzy w gościnnym dla siebie domu chętnie przebywali, Katarzyna Zrińska uważała się za Chorwatkę.

Była to chwila, w której protestantyzm, a z nim i ruch narodowy znalazł zwolenników w Chorwacyi. Najpierw objawił się w Istrii, gdzie ludność chorwacka używała w kościele języka słowiańskiego. Przyczyny szukać należy w przesadzonej gorliwości niektórych biskupów. Stosując się do życzeń rządu weneckiego, wprowadzali oni do kościoła Chorwackiego nowości, które obrażały uczucia zarówno wyższego, jak i niższego duchowieństwa. Reakcyja była nieuniknioną: gnębieni zwrócili się w stronę protestantyzmu. Przystała do niego również i arystokracja. Gorliwym krzewicielem nowych idei był Jerzy Zriński, syn Katarzyny, sławiony przez poetów. W 1570 założył on w Niedielisztu drukarnię, w której nie tylko religijne, lecz i inne treści chorwackie, drukowano książki. Matka jego, do końca życia została gorliwą katoliczką, wierną Kościołowi i ojców wierze. Ułożyła nawet obszerną książkę do nabożeństwa, którą w 1560 r. kazała wydrukować.

W sto lat później, w tymże samym, czakowskim zamku, w którym dokonała życia żona bohatera Mikołaja, rozgrywały się losy jednej z najzasłużeńszych Chorwatek. Była nią Anna Katarzyna, córka Krzysztofa Frankopana, żona Piotra Zrińskiego, kobieta, której imię otacza aureola męczeństwa — nieszczęśliwa żona, matka i siostra, opłakująca w więzieniu śmierć najdroższych sobie istot i rozwianie się marzeń dla których, gotową była zawsze życie poświęcić. Postać to historyczna, jasne na tle ówczesnej epoki jaśnie-

1) „Poviest Hrvatska“.

jąca światłem. Mailath²⁾ nazywa ją pyszałkowatą kobietą; dumie jej i chęci odznaczenia się przypisuje nawet wybitny udział jaki Zrińska przyjęła w spisku, zakończonym śmiercią męża i brata. Inaczej jednak przedstawiają Katarzynę Chorwaci i prawda dziejowa. Żona bana Chorwacyi, wtajemniczona w plany i zamiary spiskowców, podobnie jak i oni, powodowana była szlachetniejszą, aniżeli próżna ambicją, myślą. Pokój zawarty w Vasvasar (1664 r.) nie mógł zadowolić zwycięzców spod S-go Gotarda. Wygrana, okupiona w części walecznością bana Chorwacyi, Mikołaja Zrińskiego, nie przyniosła pożądanego dla Węgier i Chorwacyi korzyści. Byrzyły się umysły podsycane polityką cesarza austriackiego. Niewdzięczność okazywana Węgrom i Chorwatom, którzy w obronie granic jego państwa, krew przelewali, zniechęcała przedstawicieli obu narodów. Piastującym nawet wyższe urzędy i godności na dworze wiedeńskim nieraz uczuć się dawało usposobienie Leopolda I-go. Echa oburzenia i zawodów, wybiegały daleko za mury Wiednia, poza Drawą, do rezydentcy książąt Zrińskich, Czakovca.

Czakowac był ogniskiem, z którego na cały kraj sływały promienie światła. Bracia Zrińscy prawnikowie bohaterskiego Mikołaja, sami poeci, słynęli jako mecenas nauki i sztuk pięknych. Arystokracja rodu i inteligencji, garnęła się na słynny dwór obrońców Chrześcijaństwa. Mikołaj Zriński, rozgoryczony postępowaniem dworu wiedeńskiego, po odniesionych pod Św. Gotardem, tryumfach na krótko przed śmiercią ustąpił z baństwa. Opróżnione po nim miejsce zajął Piotr, mąż Anny Katarzyny Frankopanówny. Piotr energiczny, gorącego serca i przekonań, młodym jeszcze będąc, w służbie cesarza Ferdynanda III, zwracał uwagę Wiednia swoim postępowaniem. Z politycznymi poglądami nie tań się wcale, w poezjach nawet wyrażał niewiarę w trwałość i serdeczność stosunków z Niemcami. Cóż dziwnego, iż w obec świeżych dowodów niesprawiedliwości, odżyły na dnie duszy spoczywające rany! Zakipiała krew w żyłach „Obrońcy Chrześcijaństwa”. Nie lepiej usposobiona magnateria węgierska, podała Chorwatom dłonie. Zamek Czakovacki stał się punktem zbornym dla spiskujących.

Piotr Zriński, Franciszek Frankopan, brat Anny Katarzyny, Nadasdy, Weseleni i Tattenbach stanęli na czele ruchu. Anna Katarzyna Zrińska której nie obce były cierpienia i nadzieje przebywających na dworze czakovackich mężów, przyjęła udział w tajemniczych działaniach. Własnoręcznie w celu uzyskania pomocy Francji, korespondowała z posłem francuzkim w Wenecji. Kokietujące stanowisko jakie zajął Ludwik XIV wobec spiskowców, zawiodło w końcu wszystkich i ukazało zmienność uśmiechów polityki. Zriński i Frankopan, do ostatniej chwili nie tracili nadziei, lecz wszystkie wysiłki i ofiary okazały się daremnymi. Spisek poprowadził obydwóch na śmierć; w 1671 roku, ścięto ich w wiedeńskim Nowem-Mieście. Anna Katarzyna pochwycona w zamku czakovackim, wspólnie z dwiema młodszymi córkami, wywieziona została i osadzona w klasztorze Dominikanek w Grazu. Dwa lata po strasznej katastrofie, w której spadła głowa ostatniego z książąt Kreckich, z bólu i rozpacz straciwszy zmysły, zmarła nieszczęśliwa żona Piotra Zrińskiego. Syn, Jan Antoni, całe szczęście nadzieja i ukochanie matki, dwadzieście lat więziony w Kufsteinie, również w szaleństwie dokonał życia. Żona Franciszka Frankopana, Julia z hrabiów Naro, uroczą Wenecyanką, ratując się ucieczką Czakovca, szczęśliwie uniknęła więzienia. Nie dozwoleń jej jednak było, pożegnać ukochanego męża. Z nim wygasł ród który przez pięć wieków żył dla Chorwacyi i opromieniał ją swoją sławą.

Anna Katarzyna Zrińska, to nie próżna, żadna blasków, znaczenia pani, nie intrygantka na dworze Ludwików, lecz wielkiego serca i charakteru

kobieta. Myśli jej wybiegały daleko, poza granice znaczone polityką wiedeńskiego dworu. Uczuciem obejmującą całą Chorwację, od krańców Węgier aż ku wybrzeżom Adryatyku.

Dzielną kobietą rzuca się w odmet polityki, w tajne i niebezpieczne korespondencje, bo wie dobrze iż spiskowcy potrzebują udziału inteligentnej, władającej dobrze językami kobiety. Lęka się o spokój i życie męża, brata i zięcia, lecz zna także i pojmuje ogrom uczucia, jakie ich zagrzewa. Wie, iż przekonań swoich nie zmienia łatwo, nie stara się nawet uwagami wstrzymać ich działań, przeciwnie, wierną i gorącą znajduje w niej pomoc. Obdarzona głębokim darem obserwacji, gdy brat Mikołaj usunął się z baństwa, ona mężowi podsuwa myśl kandydatury, lęka się aby miejsca Zrińskiego, nie zajął inny, szkodliwy dla Chorwacyi żywioł. Dobra Chorwatka, pierwsza z kobiet boleje nad ubóstwem ojczyznej literatury. Nie zadawała jej książki drukowane po węgiersku i łacinie. Zajmuje się żywo literaturą, popiera piszących jak tego dowodem dedykowana Annie Katarzynie, chorwacka książka do nabożeństwa wydana przez nią, a napisana przez jezuity ojca Baltazara Milowca. Książka ta dzisiaj jest wielką rzadkością.

Anna Zrińska, głównie zachęca do pisania w chorwackim języku. Sama nawet, napisanej przez siebie i w r. 1661 wydanej książce do nabożeństwa, pod tytułem *Putni tovarusz*, robi następującą uwagę: „Ze wszystkich na świecie książek najmniej jest drukowanych po chorwacku”. Aby ich przysporzyć zabrała się więc znowu i myślała Chorwatka, do ułożenia i wydania książki chorwackiej. W przedmowie robi przytem wzmiankę iż lęka się, aby jej jako kobiecie, nie brano za złe iż pisze i wydaje książki. Znakomity powieściopisarz T. T. Jez w zajmującej powieści *Miłość w opalach* (3) przedstawia między innymi Annę Katarzynę Zrińską w chwili jej zabiegów o pozyskanie dla męża baństwa Chorwacyi.

Najstarsza córka Anny Katarzyny i Piotra Zrińskich wyszła za mąż za Franciszka I Rakoczego, księcia Siedmiogrodu. Obdarzona niezwykłymi zdolnościami, pod okiem matki i ojca, mężkie odbierała wykształcenie, była podziwem przebywających na zamku czakovackim gości. Grekę, łacinę, klasyków, historię starożytną, znała jak erudyta. Imponująca piękna, marzycielka, zasłuchana w opowieści i dumy chorwackie, w tęskne szepty słowiańskiej willi, była celem cichych marzeń i westchnień, dobijających się odznaczenia na dworze Zrińskiego, junaków. Polityka czy serce oddało jej rękę Rakoczemu? — trudno zbadać. Gorąco tego małżeństwa pragnęła matka ks. Franciszka, wpływała na dworze wiedeńskim pani, wdowa po smutnej pamięci z wojen szwedzkich, księciu Jerzym, sprzymierzeńcu Karola Gustawa. Zriński chcąc utrwalić dla dobra Chorwacyi swoje stanowisko, nie mógł się opierać, zresztą książę Franciszek był młody, piękny i waleczny; serce Zrińskiej żywiej uderzyło dla niego mogło. I on przyjął również udział w spisku ojca i wuja żony; tylko, że wpływy matki ocaliły mu życie. W kilka lat po śmierci męża Helena Zrińska, zawsze piękna, rozumna, urokiem przebytych cierpień owiana, górująca ponad błyszczące na dworze wiedeńskim damy, zwróciła na siebie uwagę hrabiego Emeryka Tököly. Młody, inteligentny, zapalony Węgier, wychowany, w niechęci do dworu wiedeńskiego, dusza spiskującej magnaterii, odczuł w Helenie pokrewną sobie istotę. Wśród huku dział, z bronią w ręku, mierząc razy w pierś nieprzyjaciela, zawsze i wszędzie miał przed oczyma postać ukochanej kobiety.

Helena Rakoczy całą potęgą zanego i szlachetnego serca ukochała przywódcę powstańców węgierskich. Polityka przeszkadzała połączeniu się obojga. Ciężkie i bolesne chwile przeżyła Helena w niepewności o los wybranego. Zaledwie po kilku latach opozycji, Wiedeń zgodził się na związek nienawistnych sobie rodów. Ogarniające całe Węgry rozruchy, obawa najazdu Turków,

których zawezwaniem groził Tököly, wpłynęły na zmianę przekonań dworu. W 1682 roku, córka Zrińskich i Frankopanów, została żoną Emeryka Tököly'ego. Pomimo miłości jaką połączyła oboje, Helena nie zaznała szczęścia i spokoju. Nie było go w całym kraju, nie było i w Munkaczu, głównej siedzibie Tököly'ego. Wiedeń pomylił się przypuszczając iż Tököli, otrzymawszy pozwolenie zawarcia związków małżeńskich, zmieni politykę. Szczęście nie zachwiała jego przekonań. Życie Tököly'ego to jeden łańcuch walk, planów i zawiedzionych nadziei. Z obozu do obozu przebiegając, jak błyskawica rozjaśniał na chwilę ściany domowego ogniska. Helena wtajemniczona w jego zamiary nieraz w drobnych swoich dłoniach trzymała nawiązane przez niego sieci.

Gdy wojska cesarskie stanęły pod murami Munkacza, Tököly'ego burze zagnały daleko, u Turków szukał pomocy i przymierza. W starej siedzibie Rakoczyc, została tylko Helena z dwojgiem dzieci z pierwszego małżeństwa. Trzy lata wojska obozowały pod murami miasta. Helena z dumą i wzdargą, odrzucała wszelkie propozycje oddania zamku. Co rano wychodziła na baszty, obliczała siły nieprzyjaciela, zachęcała do walecznej obrony, upadających na duchu, wspierała odwagą, która nie opuszczała nigdy niezwykłego charakteru kobiety.

Dopiero gdy głód i nędza zagroziły obleżonym, Helena, patrząc na wynędzniałe twarze załogi, z rozpaczą w duszy pozwoliła otworzyć bramy miasta. (1688).

Po zdobyciu Munkacza, wywieziono ją wraz z dziećmi do Wiednia. Szesnastoletnia córka Julia, poślubiona została wkrótce potem hrabiemu Aspermont; syn oddany pod opiekę Jezuitów, w kilka lat później, zasłynął jako Franciszek II Rakoczy. Węgrzy, ze czcią wspominają imię wnuka Zrińskich i Frankopanów. Tragizm losu, otaczająca kobiety z Frankopanów rodu, towarzyszyła Helenie Tököly do grobu. Wszystko co wokoło tej gwiazdy, jaśniejącej najczystszy blaskiem krążyło, skazane było na zagładę. Gdy matka jej Anna Katarzyna była ostatnią z Frankopanów rodu, z teściową księżną Rakoczy, przeszła do grobu ostatnia Batorówna. Nieszczęśliwy brat Heleny, Jan Antoni, wspólnie z nią zamykają w historii kartę rodu, który był chlubą i dumą Chorwatów, a którego pochodzenie przyszczają sobie Węgrzy.

Helena Tököly, majątek, spokój, życie całe, poświęciła ukochanemu człowiekowi. Kiedy po zawarciu pokoju Karłowickiego (1699) Tököly wygnany z granic Austrii, uwięziony przez Turków znalazł ostatnie schronienie w Azji, wierna, kochająca żona podążyła za nim. Przebrana w obce szaty, zmyliwszy czujność otaczających ją opiekunów, mimo tysięcy przeszkód, dotarła do Anatolii. Miłość i poświęcenie, były jedynymi przewodnikami w ciężkiej nadludzkiej podróży. Dzieci południa, urodzone i wychowane w blaskach i dostatkach książęcego rodu, na której czole świeciły mitry i korony, z pogodą ducha, znosiła ciężkie brzemie losu. Nie trwożyła jej nędza, ubóstwo, otoczenie wrogich i dzikich Turków: Helena Zrińska za szczęśliwą się jeszcze uważała, że okoliczności pozwoliły jej służyć mężowi straszne chwile wygnania.

Melania Parczewska.

Kronika działalności kobiecej.

— Na stałych wystawach robót, wykonywanych przez więźniów Petersburgu i w Moskwie, urządzone zostaną oddziały pracy kobiet.

— Petersburskie Towarzystwo lekarskie, zamierzające zwołać do Petersburga międzynarod-

2) „Geschichte des oestreichischen Kaiserstaates“.

3) „Ateneum“ Warszawskie r. 1886.

dowy kongres homeopatów, nie usunie od niego kobiet lekarek.

— **Piękny jubileusz.** Pomiedzy najpożyteczniejszymi i najpopularniejszymi stowarzyszeniami w Wiedniu, należy się zaszczytne miejsce: „stowarzyszeniu dla zarobku kobiet“ (Wiener Frauenerwerb-Verein), które w tych dniach obchodziło 25 letni jubileusz założenia. W czasach głośniejszych i hałaśliwych, jubileuszów, przeszedł ten obchód cicho i spokojnie. Kiedy stowarzyszenie to założono, kwestya kobieca, dążąca w pierwszym rzędzie do prawa udziału kobiet w pracy, nie miała jeszcze tego znaczenia i doniosłości w życiu społeczeństw, co dzisiaj. W miarę rozwoju „stowarzyszenia zarobku kobiet“ brało na siebie wielką część socjalnej pracy i zasłużyło na uznanie i wdzięczność społeczeństwa.

Stowarzyszenie w r. 1866 rozpoczęło swoją czynność otwarciem małej szwalni. Z tego skromnego początku rozwinął się cały szereg przedsiębiorstw; szkoła handlowa, szkoła języków obcych, szkoła rysunków, wyższa szkoła robót kobiecych, i wyższa szkoła naukowa, t. z. Lyceum! Już w r. 1870 liczba uczennic dosięgła cyfry 1.000. W tym czasie otwarto stowarzyszenie nowy sposób zarobkowania przez naukę telegrafowania udzielaną kobietom i dziewczętom. W r. 1873 stowarzyszenie wybudowało własny dom, przeznaczony na szkołę, wsparte pomocą rządu kassy oszczędności i całej ludności. Wprowadzało dalej w życie coraz liczniejsze szkoły, i tak: szkołę krawiectwa; maszynowego haftu; szkołę dla artystyczno-przemysłowego malarstwa, szkołę artystycznego haftowania, prania; szkołę modystek i fryzjerek. Od r. 1880 wszystkie te zakłady powiększone zostały, liczba uczennic dosięgła 1.600 rocznie. Liczba uczennic na wszystkich kursach razem, wynosi od 25-ciu lat 29.270.

Na uroczystość jubileuszu stowarzyszenie urządziło wystawę prac uczennic z każdego poszczególnego oddziału. Ktokolwiek do Wiednia przyjedzie, powinien nie zaniedbać zwiedzenia zakładów tego stowarzyszenia, oraz drugiego *hausfrauenverein*, towarzystwo gospodyń, które w innych kierunkach niemniej pożytecznie działa.

— Z zapisu ś. p. Maryanny Taubowej Rada Miejska Dobroczynności Publicznej udzieliła z procentu od legowanej summy dwa wsparcia po rs. 75.

— Ziemianka, p. G., ma otworzyć w mieście naszym sztuczną wylęgaliń drobiu. Przebywając lat kilka w Londynie, obeznała się ona ze sposobem prowadzenia takiej wylęgalni i wszystkie potrzebne tu przybory sprowadza sobie z tamtąd.

— P. Czaplińska, dotychczasowa mieszkanka Poznania, otwiera od Nowego Roku szkołę gospodarstwa kobiecego z kursem dwuletnim.

— Towarzystwo Jedwabnicze utwierdziwszy się silnie po rocznej próbie swego istnienia w przekonaniu, że przemysł jedwabniczy może być u nas prowadzony z pożytkiem, zwraca się w wydanej odezwie swojej do pań ziemianek, aby, zapisując się na członków Towarzystwa, podparyły jego działalność. Wtedy jedynie, gdy liczba członków stanie się dostatecznie liczną, Towarzystwo będzie mogło tak się urządzić, aby nabywane przez nie kokony przerabiane być mogły w miejscu na przedzie i jedwab surowy, co jest warunkiem koniecznym powodzenia Towarzystwa oraz sprawy, dla której ono istnieje. Wtedy będzie można dostarczać fabrykom krajowemu materiału na wyrób tkanin jedwabnych, co pozwoli Towarzystwu podnieść cenę, nabywanych przez siebie kokonów, bo nie będzie już wtedy potrzeba zbywać ich tanio fabrykom zagranicznym; obecnie zaś jest koniecznością, bo przy ograniczonej produkcji materiału surowego fabryki miejscowe nie mogą rozwinąć przemysłu jedwabniczego. Wobec ekonomicznego stanu wsi, wobec roz-

drobnienia majątków, trzeba się smutnie dziwić, że ta praca kobieca tak nietrudna, tak łatwa nawet i prócz wzniesienia zagajników morowych nie wymagająca żadnych niemal nakładów, tak się nie może u nas rozwinąć, teraz zwłaszcza, gdy ludzie dobrej woli obywatelskiej zawiązali Towarzystwo, zapewniające stale zbyt kokonów. Że obecnie nie przynoszą one takich korzyści, jakiby otrzymać można, jest to winą niedostatecznego rozwoju tej gałęzi gospodarstwa kobiecego. Gdyby przemysł ten uprawiały panie, a szczególnie więcej wolnego czasu posiadające panny we dworze, przeszedłby on wkrótce do chat i przybyło by wsiom naszym nowe źródło dochodu. Przyznać przecież należy, że w gospodarstwie kobiecym po wsiach zaznacza się postęp bardzo szczególny: wypuszczanie krów w pacht coraz to mniej się praktykuje, do Warszawy i innych miast większych dostawiane bywa wprost ze dworów mleczny, gospodarstwa zakładają nawet własne sklepy nabiałowe, a dobre, świeże masło znajduje się w obfitości tak po sklepach spożywczych, jak i na targach, równie dostawiane wręcz przez dwory i pachciarz niemal zupełnie usunięty tu został. Przemysł wytworów mlecznych zaczyna też rozwijać się choć tu postęp jest powolniejszy, za to drobiu dostarczają gospodarstwa dworskie bardzo dużo, a choć wskutek tego ceny zniżyły się znacznie, lecz zwiększający się odbyt tę taniość nagradza.

— Wieśniaczki w okolicach Kazimierza i w ogóle w tej części powiatu nauczyły się koszykarstwa, bardzo niedostatecznie rozwiniętego jeszcze u nas, tak, że większa część zwłaszcza koszy dużych do bielizny sprowadza się jeszcze z zagranicy. Tu przecież można się spodziewać postępu; dzienniki donoszą, że kosze nasze kupcy zaczynają już wywozić na Kaukaz. Trzeba przecież na to, aby sadzone więcej wikliny, zagajając nią odpowiednie temu miejscowości.

— Uroczystość dorocznie się odbywająca w Berlinie udzielania nagród za długoletnią służbę w jednej rodzinie służącym płci żeńskiej przez Stowarzyszenie Gospodyń odbyło się jak zawsze w Obywatelskiej sali ratusza pod prezydencją zacnej Liny Morgenstern. Pierwszą z pomiedzy premiiowanych była Zofia Kühne z miejscowości Soest, które przebyła na wiernej pracy w jednej rodzinie 50 lat służby, dzieląc z pracodawcami swemi, rodziną Piper, od lat pierwszej dziewczęcej młodości dolę i niedolę. Podróż dla staruszki blisko siedmiesięcioletniej i nieznającej Berlina była uciążliwą, lecz kobiecina przebyła ją w towarzystwie wyżej wymienionej p. Piper. Nagroda otrzymana od Stowarzyszenia Gospodyń składała się z dyplomu uznania, złotej broszy, ozdobnie oprawnej książki do nabożeństwa i 30 marek złożonych w Kassie Oszczędności na jej nazwisko. Druga z premiiowanych, Augusta Kicker, przesłużyła trzydzieści ośm lat w rodzinie Sichart i także po śmierci rodziców kończyła pracowity swój zawód u córki, Katarzyny Sichart. Augusta König liczyła trzydzieści lat służby w rodzinie Herz i, przeżywszy swą panią, po 25 latach służby pozostała wiernie przy samotnym, bezdzietnym starcu. Tak w kolej nagradzanych było razem trzydzieści; nagrody są przez Towarzystwo udzielane poczynając od lat pięciu służby w jednym miejscu i powtarzają się niejednokrotnie, gdy obowiązek uczciwie spełniany przez upływ lat nadaje prawo do wyższej nagrody. Przemowa Liny Morgenstern, pełna szlachetnego uczucia i rozumu, zwracała się do stron obu: do pani, biorącej pracę i do pracodawczyni, t. j. sługi.

— Cesarzowa niemiecka zamówiła u jednego z budowniczych berlińskich plan na mały domek dla rodziny rzemieślniczej, którego budowa nie przechodziłaby ceny 1.500 talarów. Należy to do życzeń cesarzowej w zakresie jej myślenia nad poprawieniem dobrobytu rodzin rzemieślniczych, aby nie mieszczone się w starych, przeludnionych, mało przewiewnych częściach Berlina, lecz w tanich mieszkaniach na przedmieściach, które pragnie zabudować takimi domkami.

— W fabrycznym mieście niemieckim Elberfeld zawiązało się stowarzyszenie pań, które po-

stanowiło przyjmować dobroczynnie do swego domu na naukę gospodarstwa kobiecego te z dziewcząt, pracujących od dzieciństwa w fabryce, które wychodząc za mąż pragną się zapoznać z obowiązkami życia w rodzinie.

— Pisarka francuzka M-elle Blaise de Bury otrzymała od Akademii Francuzkiej 2.500 franków za pracę historyczną „Życie Anny Boleyn“. Pierwszą nagrodę cnoty przyznano Maryi Sedier z Bajonny za ofiarnicze zajęcie się losem dzieci opuszczonych. W przeciągu lat siedmiu zebrała ona dwadzieścia siedm sierot, chłopców, i umieściła ich na terminach u rzemieślników.

— Nauczycielki elementarnych szkół paryskich działając wspólnie z niewieściami towarzystwem: „Société de la Solidarité de femmes“ podały do rządu petycję, prosząc aby we wszystkich elementarnych szkołkach chłopców nauczanie było powierzane kobietom na tej uznanej zasadzie, że wychowanie dziecka należy do kobiet.

— Obok delegowanych, których rząd brezalijski wysłał do Europy, mianowicie do Francji dla zapoznania się z organizacją szkół elementarnych pp. L. dos Reis i Pereira Frazao, znajduje się i delegatka Amelia Fernandes da Costa, której misya odnosila się tak do elementarnych szkółek jak i do kolonii karnych dla dziewcząt, moralnie zaniedbanych. W tym ostatnim celu zwiedziła delegatka wielką kolonią w Normandii, gdzie znalazła blisko 500 dziewcząt pod przewodnictwem przełożonej i sześciu jej pomocnic. Wychowanki pobierały naukę elementarną, oraz naukę rzemiosł kobiecych: szycia białego, krawiectw, gospodarstwa domowego, to jest gotowania, prania bielizny, oraz gospodarstwa folwarcznego i ogrodnictwa, zwłaszcza uprawy jarzyn.

— Danielowa Wilson, córka Grévy'ego została naznaczona przez testament ojcowski jedyną exekutorką tej jego ostatniej woli. Pozostała po zmarłym bardzo znaczna ilość listów i pamiątek noszący tytuł *Wspomnienia*, co wszystko dostało się do jej rąk jedynie. Zmarły wspominał o tem wdzięcznie, że córka była mu od czasu pierwszej dorosłości, jedynym sekretarzem i powiernikiem myśli.

— Nagrodzona w roku zeszłym przez Akademię Paryską powieść „Mademoiselle Micia“, nie jest dziełem p. Paradowskiej, pisującej pod pseudonimem „Julian z Paradowa“, ale Małgorzaty Paradowskiej, francuzki z pochodzenia, Gauchet z domu, noszącej tylko nazwisko polskie przez męża. Pisma nasze popełniły omyłkę mieszając te dwie osobistości.

— W Genewie wśród seryi odczytów popularnych, które odbywać się mają dla publiczności, mieścić się będzie odczyt w dwóch częściach: „Le rôle des femmes dans la Société contemporaine“. Pierwsza część odczytów przedstawi obowiązki kobiety, drugi jej prawa.

— W dniu 1 Października bież. roku spis statystyczny ludności wykazał w Anglii 120 kobiet lekarzy praktykujących, z tych 37 w Londynie. Obok tego praktykuje w Indyach 23 lekarek, szczególnie tu potrzebnych, bo przepisy religijne nie pozwalają tam kobietom leczyć się u lekarzy mężczyzn.

— Autorka angielska M-rs Oliphant, pisząca na zamówienie londyńskiej firmy księgarskiej historią Ziemi Świątej, puściła się tam w podróż dla poznania krajobrazów miejsc historycznych i uświęconych wielkimi dla Chrześcijaństwa pamiątkami.

— Miss Blanka Hays, córka adwokata londyńskiego, otrzymała od angielskiego Towarzystwa Ludzkości dyplom uznania, za bohaterki czyn uratowania życia znajomej swojej miss Saunders, tonącej w morzu w czasie kąpeli, gdy ta nieuwadźnie oddaliła się poza obręb wyznaczony dla kąpielących się. Było to na wybrzeżu Oddicom, miejscowości oddalonej od większego ruchu kąpielowego; tonąca, tracąc przytomność, uczepiła się śpieszącej na jej ratunek, objęła ją za szyję zamiast w pas, aby mogła dopłynąć z nią

do brzegu. Zdawało się, że czyn jej nie miał żadnego świadka, ale był rybak zajęty połowem ryb zaraz po za wodami zatoki i on czyn rozgłosił. Szlachetna ta panna liczy rok dwudziesty, a jak przedstawiają jej portrety zamieszczone w pismach londyńskich jest szczupłą, rysów twarzy drobnych, fizyognomii bardzo powabnej.

— Pisma londyńskie donoszą o koncercie p. Szumowskiej, dodając pewne z życia jej szczegóły, mało prawdziwe. Między innymi piszą, że ojciec pragnął dla niej zawodu doktora medycyny, że już odbyła studia w tym kierunku, ale wrodzona miłość muzyki odwróciła ją od tego, wogóle przyznają jej wyseki talent.

Z bieżącej chwili.

— Dzienniki petersburskie donoszą, że kwesta zorganizowania przy ministerstwie dóbr państwa specjalnego komitetu dla badania urodzajności gleby została pomyślnie rozstrzygnięta. Komitet ministrów uznał tę instytucję za pożyteczną i polecił wniesienie do rady państwa odpowiedniego projektu za pośrednictwem Ministra dóbr państwa.

— Towarzystwo Ogrodnicze zamierza urządzić szereg wystaw ogrodniczych prowincjonalnych, pierwsza ma się odbyć w Łodzi, następna w Lublinie, dalej w Płocku. Radomska wystawa starożytności wykazała jak wystawy prowincjonalne mogą być ciekawe i pożyteczne.

— Przy ogrodzie pomologicznym wzniesionym będzie budynek piętrowy na pomieszczenie szkoły ogrodniczej, która ma powstać przy wspomnianym ogrodzie. Koszta budowy, oznaczone na 10.000 rs., pokrywane będą z ogólnych funduszy ogrodu.

— Muzeum pszczolnicze otrzymało z Bruxelli zaproszenie nadesłania tam miodu i wosku w rozmaitych gatunkach, oraz wszelkich produktów przemysłu pszczolniczego.

— Wystawa gospodarczo-spożywcza projektowana przez hr. W. Walewskiego na rzecz Tow. Dobroczynności urządzoną będzie dopiero w wielkim poście, przypuszczalnie w Muzeum Przemysłu.

— Wśród kalendarzy, ukazujących się po księgarniach stanowi nowość „Kalendarz specjalny dla rzemieślników“ Portret i życiorys s. p. vice-prezesa Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu w mieście naszym, Bolesława Brodzkiego zamieszczony jest na początku, dalej idą pouczające w swoim kierunku artykuły „Konkurencja i solidarność“ „Gawędy rzemieślnicze“ „Z dziedziny odkryć i wynalazków“ „Święcenie Niedzieli“ „Statystyka cechów“ Wędrowka po wystawie czeskiej. Jest też i dział beletrystyczny, złożony z wierszyków i powiastek, dział informacyjny.

— Doroczny koncert na korzyść studentów odbędzie się w przyszłą Niedzielę w Salach Re-

dutowych o godzinie pierwszej z południa. Dadzą się tu słyszeć niepospolite nasze siły muzyczne, bo przyobiecali między innymi swój udział: Mierziński, Barcewicz, Michałowski, p. Machwicówna, deklamować też będzie p. z Popielów Święcka.

— Biblioteka Warszawska podnosi w ostatnim swym zeszycie zasługi prasy prowincjonalnej, wykazując, że oddziaływanie jej są pożyteczne w różnym kierunku, a jako przykład stawia tu „Gazetę Radomską“, której zawdzięcza Radom wzniesienie bardzo pożytecznych instytucji taniej kuchni, bezpłatnej czytelnicy dla rzemieślników. „Gazeta Kielecka“, „Kaliszanin“, „Tydzień piotrkowski“ są również starannie i dobrze prowadzone.

— Scena Warszawska obchodziła trzydziestolecie scenicznego pracy Wincentego Rapackiego, na którego dochód odbyło się w Wielkim Teatrze przedstawienie poranne, ze współudziałem wszystkich artystów komedii i dramatu.

— P. Zawada, kierownik szkoły ogrodniczej w Częstochowie, zamierza urządzić bezpłatne kursa ogrodnicze dla nauczycieli wiejskich. Nauka ma się odbywać w czasie wakacyjnym, celem zaś jest tu chęć, aby za pośrednictwem uzdolnionych w tym przedmiocie nauczycieli ludowych, zmiłowanie ogrodnictwa i zrozumienie wpływających ztąd korzyści przeszło do ogółu ludu wiejskiego i podniosło, zwłaszcza sadownictwo nasze.

— „Świat“ w dwóch ostatnich numerach swoich podał rzecz bardzo zajmującą: „Odwiedziny u przyjaciół Zygmunta Krasińskiego. Podane tam

są starania czynione przez autora kryjącego się pod pseudonimem X: Ar: Kuis, aby zdobyć sobie wiadomości od żyjących jeszcze znajomych i przyjaciół poety, o jego latach młodych, spędzonych na uniwersytecie Genewskim. Jeden z pomiędzy nich, sędziwy już adwokat Binet, choć niewiele mógł dostarczyć tu szczegółów, ale snadź blisko i serdecznym węzłem był z poetą naszym związany, bo rozrzewnił się niezmiernie na samo brzmienie jego nazwiska. Blisko dziewięćdziesięcioletni starzec tak zaskłabl pod siłą wzruszających go wspomnień, że zaledwie mógł mówić i musiał oddać się na chwilę, położyć się, i odpocząwszy dopiero powrócił. Uczony botanik Candolle dostarczyć mógł też tylko drobnych i mało znaczących szczegółów, lecz anglik Reeve, należał do bliżej już żyjących z poetą przyjaciół. Krasiński, czytał mu pierwsze swe utwory, zwierzał się z uczuć i myśli. Posiada on też wiele listów jego i rękopismów, które zamierza złożyć w ręce rodziny i udzielił też pytającemu go pewnych wskazówek co do rzeczy pisanych przez poetę po francuzku, do pism paryżskich pod tajemnicą pseudonimu. Według jego charakterystyki, Krasiński wyrosł z wrażliwego młodzieńca na myśliciela, z myśliciela na poetę.

Do dzisiejszego numeru „Bluszcza“ dołącza się Arkusz 3-ci powieści pod tytułem: *Omyłka* przez R. Norrissa. Przekład z angielskiego.

Encyklopedia Ilustrowana MEDYCYNY i HYGIENY POPULARNEJ

D-ra Pawła Bonami

opracowana i do naszych stosunków zdrowotnych zastosowana

przez

Józefa Starkmana.

Zeszyt XXX-ty wyszedł z druku i zawiera między innymi: **Wstrzemięźliwość, wstrzykiwanie, wygląd twarzy, wykręcenie, wysięk, wyskokowe napoje, wysypka, wyzdrowienie, wzmacniające środki. Zafałszowanie, Zakopane, zapalenie, zapalenie gardła i t. p.**

Cena zeszytu kop. 30. Poczta 36. Najwygodniej z prowincji nadsyłać po rs. 2 na raz. Wszystkich zeszytów będzie 30. Dla płacących z góry za całe dzieło: rs. 8, pocztą rs. 9.50. Do odebrania i do nabycia u M. Orgelbranda na wprost pomnika Kopernika i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

OD WYDAWCY.

„Bluszcza“ w przyszłym roku wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją. Szanownym prenumeratom z prowincji przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

TREŚĆ: Życie, przyjacielowi na pamiątkę (wiersz). — Kobieta w XX w. Studium Juliusza Simona Człon. Akad. fran. i Gustawa Simona Doktora Med., V. Kobieta adwokat i VI. Kobieta lekarz, przez Alf. Szczepańskiego. — Droga przez las. Powieść, przez Antonię Parczewską. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 3-ci powieści, pod tytułem: *Omyłka*, przez R. Norrissa. Przekład z angielskiego. — Przegląd mód. — wzorów ubiorów i robót z opisem. — *Sekrety gospodarskie*. — *Dyspozycja stołu*.

Warszawa. — W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście № 66.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 4 Декабря 1891 г.

Redaktor odpowiedzialny Michał Gluckberg.

PRZEGLĄD MÓD.

Materie czyli brokarty na wystawę Lyońską. — Dziwne kolory modne. — Magazyn białych rzeczy i konfekcji negliżowej, firmy Bobrowski i Urbański. — Paziki do podpinania sukien i różne nowości przy składzie trykotarzy pp. Weisenhoff, Nowy-Swiat, róg Wreckiej.

Zodebranej w tych dniach korespondencji wprost z Lyonu, o mającej się tam odbyć wystawie wyrobów jedwabnych w 1892 roku, dowiadujemy się, iż przygotowują tam materie, których cena wyniesie 500 fr. za metr, będzie w nich po 150 cieni jednego koloru tak artystycznie przerabianych, że przez refleks będzie odbijało setkę barw. Ze taki artyzm dostanie zasłużoną nagrodę nie wątpimy, ale nie u nas się znajdują tacy, co nosić podobne rzeczy będą; zdaje mi się nawet, że tylko na wystawę jakąś sztukę jako arcydzieło tkactwa jedwabniczego robią. Po za tem materie broszowane, przygotowane na sezon zimowy są w śliczne desenie promieni, pierścieni, półksiężyców, a głównie przeważa jak w wełnie desień w tym roku uprzywilejowany gzygzaków. Na wracających do mody czarnych brokarach (ciężkie jedwabne materie) są konieczne haftowane bukiety różnokolorowe, lub gałązki jednego kwiatu rzucane w najdelikatniejszych kolorach. Gładkie materie, których praktyczność jest zawsze na pierwszym planie schodzą na drugi plan, Materie mieniące nie rzucają się w oczy jak dawniej, lecz

tylko z żółtą lśniącą pszeniczną słomą w lipcu porównać się dający, cały adamaszek był w jednym kolorze tylko kwiaty i liście wyrabiane „en relief“ mieniły się cieniami tegoż koloru. Drugi brocart był koloru „gobelin“ zwanego, ale kto by tam doszedł tych kolorów, ten sam zowie „Edisson“ jak jest ciemniejszy. Ten był świetny a desień odmieniał się tylko atłasem, z którego liście obrzeżone niby haftem świetny efekt sprawiały, wyrób bardzo ciężki używany tylko za przód i pół stanika z rękawami, na spódnicę i tren jest do każdego z tych adamszków gładkie faille w tymże kolorze. Już też najpiękniej by było dawać tren z brokaru a przód pokryć gładko koronką, ale koszt byłby niemożliwy. Materie takie od 3 do 6 rs. są we wszystkich kolorach, niektóre mają na gładkiem tle wypukłe aksamitne bukiety kolorowe, dziś jednak wobec naszych ekonomicznych stosunków tylko na weselne gody użyte być mogą.

Pod względem konfekcji białej i wszelkich negliżowych ubiorów, firma Bobrowski i Urbański, Wierzbowa 2, niezaprzeczenie przoduje u nas wszystkim innym. Mijając ich witrynę, nie można pomimo największego pośpiechu pozbyć się chęci nasycenia oczu temi cudnemi rzeczami, przypominającemi fantazje pierwszych domów paryskich. Ten gust wytworny, ten tak zwany szyk odbija się



Nr 1. Suknia z sukna gładkiego i haftowanego. (Opis odwr. str. tabl.)

Nr 2. Szlafroczek z kaszmiru (do ryc. Nr 22 w Bl. Nr 50). Krój pierw. str. tabl. Nr II, fig. 13—18.



Nr 3. Bluzka dla młodej osoby. (Opis pierw. str. tabl.)

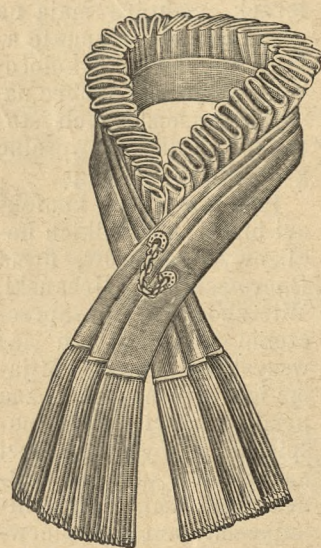
służą za tło broszowanym jedwabiom, jakby refleks, lub niepewny kolor. tem więcej że dziwne we wszystkich materiałach są kolory modne: skóry zwierząt bez szersści, dalej kolor kuny, bobra, a w końcu jako dopełnienie tej plejady kolorów cień brązowy, którym lśni skóra dzikich ludzi, niby szlachetny odcień miedzi. W tym odcieniu miedzi widzieliśmy wielką nowość naturalnie u pana Herzego boaz kóz angorskich farbowane na kolor więcej rudy jak miedziany. Pan Makowski pokazywał nam próbki, nasładowujące już owe brokary, przygotowane na lyońską wystawę, między innymi odznaczał się żółty, koloru zwanego „Tonquin“ dziwny, bo to żółty odcień, nie znany dotąd a świetny jak dukatowe złoto i



Nr 4. Stanik z aksamitu i atłasu „merveilleux.“ (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr VII, fig. 37—48).

tu na każdym przedmiocie, zaczawszy od szlafroczków, matinek, plastronów z muslinu i koronki, chustek do nosa zupełnie odrębnego rodzaju od dotąd znanych aż do paryżskich skarpetek męskich, wprawdzie po 6 rs. para, ale tak pięknych, że zdobyćby mogły, gdyby nie wielkość, najładniejszą nóżkę najładniejszej kobiety. Weszliśmy do sklepu i nie mogliśmy się oprzeć pokusie kupienia czegoś a więcej jeszcze oglądania. Pokazano nam śliczny szlafroczek z turkusowej flanelki, w dole naszyty haftem białym w spiczasty deseń „eifel” zwany, który dotąd jest w modzie i wszędzie za granicą noszony, tylko u nas się niby zspolitował. Otóż z pod tego haftu materiał wycięty ażurowo śliczny efekt tworzył; szlafroczek wszyty w karczek, podobnie do dołu wypracowany haftem, z przodu był przemarszczony, w tyle plisowany, pasek z haftu i wstążki, rękawy pół greckie, co przy neglżowym ubraniu i ładnej ręce zawsze korzystny wywołuje efekt. Dalej, co za śliczne spodniczki flanelowe dla ciepła, biała z falbaną wyciętą w dziergane spiczaste zęby, pokryta wenecką niby starą szarawą gipiurą, która przy białej flaneli dawała dziwny refleks koloru, nad koronką haft białą kordonkową. Druga różowa w podo-

Nr 5. Kołnierzyk z fiszutki. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr X, fig. 60—62).



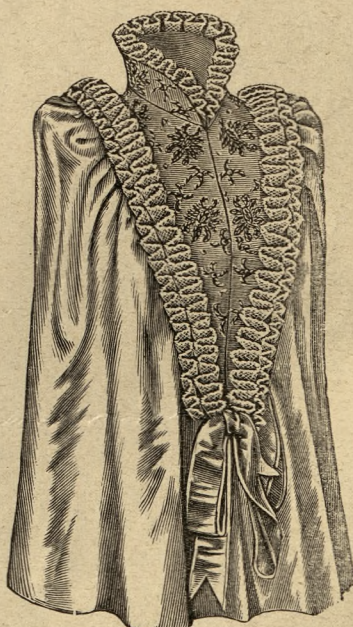
Nr 7. Kołnierzyk z gazy jedwabnej.



Nr 8. Mufka z „surah” ozdobiona koronką i perełkami.



Nr 14. Suknia wieczorowa z „faille” i sukna haftowanego. (Opis odwr. str. tabl.).



Nr 17. „Sortie de bal” dla młodej osoby. (Krój pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 26—29).

bnym rodzaju, tylko że falbanę pokrywała waleńsieną a przecinała ją także wszywką. Najbardziej jednak zwrócił naszą uwagę śliczny kaftanik z granatowej w białe paski francuskiej flanelki z dużym wykładanym białym kołnierzem z takimże krawatem, związaniem w pasie i takimiż białymi mankietami, wszystko to haftowane lekko u brzegu granatowym jedwabiem. Nie, to nie był neglż, to był kaftanik, w którym ładna (sic) kobieta mogłaby wystąpić w teatrze rozmaitego nawet w łożu. Na drugi dzień o cuda, owa granatowa matinka zamieniona została na neglż różowy, naszyty aksamitkami, a jaki ładny, obok prezentowały się tak zwane żaboty przez przyzwyczajenie, bo to są napierśniki, takie łatwe do zrobienia, że poznałszy model nauczę czytelniczki moje jak zrobić. Wziąć trójkąt czyli na wpół przecięty kwadratowy łokieć „crêpe-lisse” oszyć szeroko na 20 cent. złotawą koronką, ścinając nieco kant, dwa proste brzegi, górny zaś ukośny zmarszczyć i przyszyć do plisowanego kołnierzyka z „crêpe-lisse” 3 do 4 cent. szeroko, na szerokość 20 cent. mniej więcej koronka ślicznie się rzucić będzie i tworzyć estetyczną draperię że się tak wyrażę.

Suknie powłóczyście coraz więcej są na porządku dziennym, głównie jednak, zupełnie wazkie na podszewce, i takie właśnie mniej ambarasują na ulicy, bo do nich mamy już różne paziki, które właśnie skład wyrobów pończoszniczych i wszelkich dodatków do toalety naszej p. Weisenhoff róg Wareckiej i Nowego Świata sprowadził, przypominają one po części dawniej używane np. rodzaj szczypek, które zawieszono w pasie na sznurku z haczykiem zajmują odrazu całą spódnicę. Jako nowość pokazywano nam śliczne metalowe podwiązki, rozciągające się lepiej niżeli gumowe i nic a nic nie uciskające ciała; naturalnie, że znaleźć tam można rozmaitego rodzaju podwiązki, ale

czego czytelniczki nie uwierzą, bo i ja bym nie uwierzyła, że bym się nie dotknęła — są podwiązki dla... panów; i słusznie, bo nosząc skarpetki nie przyciśnięte niczem, te z łatwością opadają. Są to długie gumowe sznurki, zapięte na mały guziczek, całość nader estetycznie się przedstawia. A co za wyroby trykotowe! a co za rozliczny wybór od pończoch, skarpetek, znanych całemu krajowi, jako premiowane na wystawie, do ślicznych rękawiczek z kutnerem i bez kutneru. Panny Weisenhoff bawią się nawet w biżuterię paryżką „or-double”, przynależąca trzeba że śliczną, a co gorzej, że mają nawet paryżką bawełnę ponsową do znaczenia bielizny, choć co prawda to prawda, że wszelkie pruskie i niemieckie bawełny puszczały kolor, a my nie doszliśmy jeszcze u nas do prawdziwych kolorów. Francja przoduje w tem światu całemu.

L. C.

Słowno o futrach.

Ciepła jesień nie upoważniała nas do pisanie o futrach, o których wprawdzie i niewiele jest do powiedzenia. Otóż od dwóch lat już przeszło wszelkie klasyczne futra, jak: sobole, tumaki, lisy niebieskie, skunksy i t. p. grube puszyste wyszły zupełnie z uży-



Nr 11. Tylna część płaszczyka Nr 13.

Mufka z „surah” ozdobiona i wstążką.



Suknia wieczorowa z atlasu „duchesse” (Opis odwr. str. tabl. Nr I, fig. 1—12).

Nr 19. Suknia z sukna i aksamitu w paski (do ryc. Nr 21). Opis odwr. str. tabl.



Nr 12. Sukienka ze stankiem wykonanym sztydkiem dla panienki od 3—4 lat. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XI, fig. 63 i 64).

Nr 13. Płaszcz dla panienki od 4—6 lat (do ryc. Nr 11). Krój pierw. str. tabl. Nr III, fig. 19—25).



Nr 20. Tylna część sukni Nr 18.



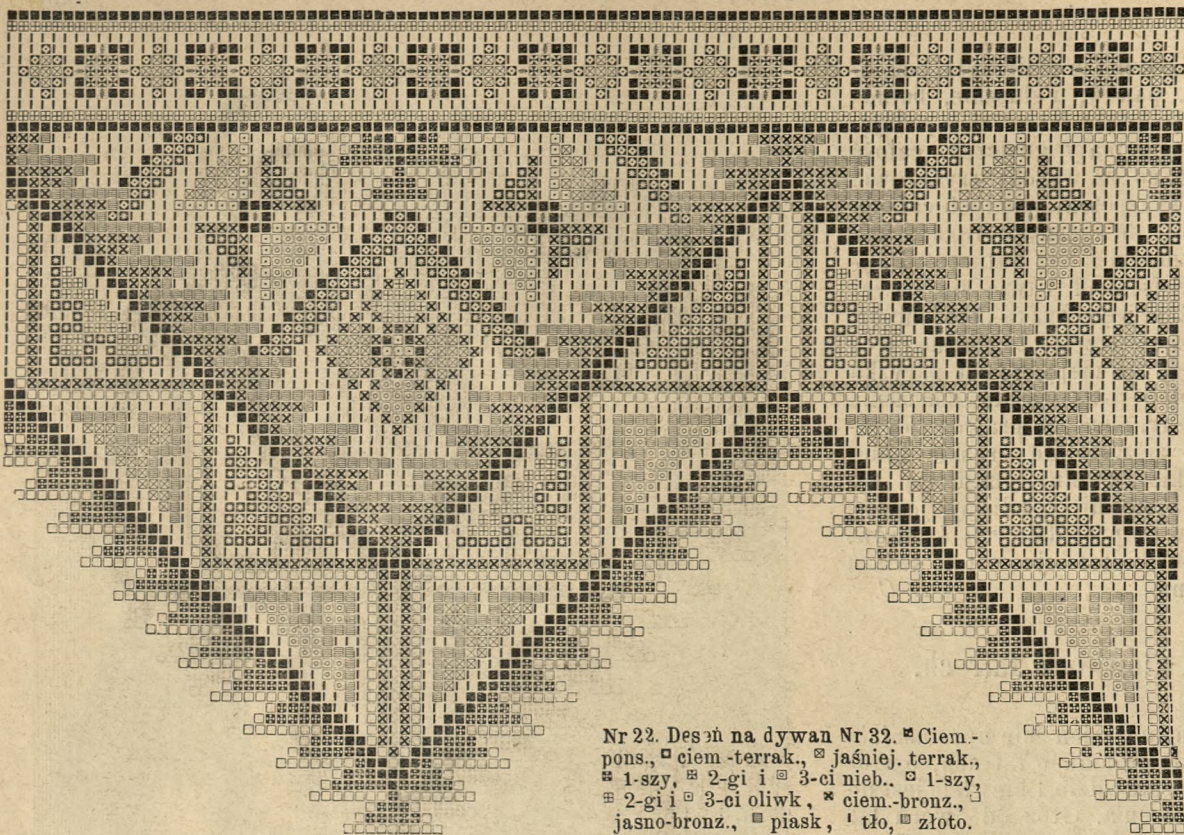
Nr 21. Tylna część sukni Nr 19.

cia, nawet tak ulubione gronostaje, nie wszystkim dostępne ceną z pozorem królewskim, tylko lisy zwyczajne, to jest wszelkie gatunki żółtych zostały w użyciu dla swej ciepłoty i tanioci. Obecnie podszycają futrem rotundy lub paletocki weinane, zachodzące ledwie za kolana, bo te tylko dwa fasony przeważnie są do futer używane kozami syberyjskimi, popielicami lub bieliskami, bo to cienkie, miękkie, miłe, a przedewszystkiem tanie. Wyjątkowo ktoś lubiący ciepło każe sobie długi paletot podszyczyć futrem, i to tylko albo osoby na wsi zamieszkałe, albo częste podróże odbywające, bo przynależą musimy, że każde ubranie przylegające do ciała daleko jest cieplejsze. W miescie zaś, gdzie temperatura jest zwykle wyższa nie potrzeba nam tak bardzo ciężkich futer. Otóż wszystkie te fasony podszycie futrem zdobia się czyli oszywa angorą farbowaną, po polsku. mówiąc farbowanymi kozami, dając duży wyniety kołnier z tychże lub wysoki „à la Medicis”. Wiele jednak osób nie lubiących puszystości angory oszywa wązko bobrami lub imitacją bobrów, bo to futerko tak miłe, że nigdy z mody wyjść nie może. U pani Thones na Nowo-Senatorskiej widzieliśmy kilka nowych fasonów do futra, niby okrycie niby rotunda, a nawet jeden fason krótkiej rotundy, dla osób zaś przyjezdnych, potrzebujących gotowej salopy prosto z zwykłym fasonem luźnym z przodu, skład futer Starkmana pod filarami teatralnymi ma zawsze gotowe salopy, podszycie rozmaitemi futrami. Jeżeli święta przyniosą nam mroź, to bardzo miłą gwiazdkę można ofiarować kochanej osobie, futro gotowe bez ambarasu sprawiania go, lub prześliczny kołnier „à la Medicis” z samych czarnych strusich piór, jaki widzieliśmy w składzie piór p. Hałaczkiewicz, w hotelu angielskim.

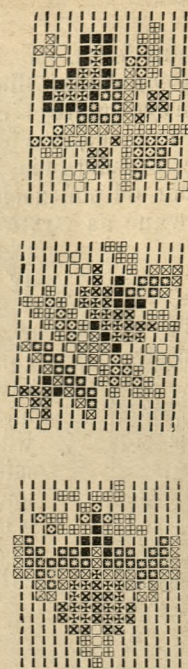
L. C.

Nr 15. Ubranie dla chłopczyka od 5—7 lat. (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 53—59).

Nr 16. Suknia dla panienki od 3—5 lat. (Krój pierw. str. tabl. Nr V, fig. 30—35).



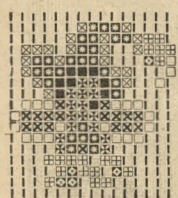
Nr 22. Des. na dywan Nr 32. Ciem-poms., ciem-terrak., jasniej. terrak., 1-szy, 2-gi i 3-ci nieb., 1-szy, 2-gi i 3-ci oliwk., ciem-bronz., jasno-bronz., piask., tło, złoto.



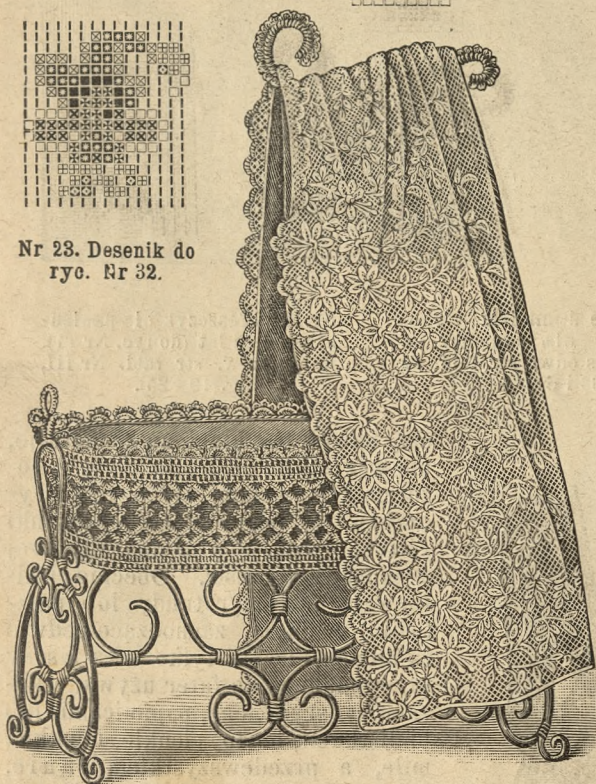
Nr 24 — 26. Deseniki do ryc. Nr 32.



Nr 27. Kieszonka na ściereczki do kurzu ozdobiona malowidłem.



Nr 23. Desenik do ryc. Nr 32.



Nr 23. Łóżeczko dla lalki ozdobione zasłoną (robota szydełkowa).



Nr 29. Monogram.



Nr 31. Poduszka (ścieg płaski i gałazkowy, do ryc. Nr 30). Des. odw. str. tabl. Nr XII, fig. 65—63.

takowe wstążeczką, zmarszczyć plecy fig. 16 w górze i przyszyć kołnierzyk, rękawy skrać z materiału i podszewki podług fig. 46 i 47 tablicy, (można nieco krócej i szerzej), otoczyć je w dole falbaną 16 c. szer. a 40 c. dług., objętą na $3\frac{1}{2}$ c. wstążką, pomiędzy liniami zmarszczyć kilka razy i wszyć do sukni od 28 do 35 wzdłuż wykroju szyi i gładkiej linii; przez nacięcia przeprowadza się wstążkę zakończoną sznelowemi kwastami, której końce służą do wiązania.

Napiersnik z gazy jedwabnej.

Rycina Nr 30

Napiersnik wykonany na foremce z tiulu różowego dług. 33 c., w górze szer. 13 c. zwężonej ku dolnej części. Następnie pokryć dwoma częściami gazy jedwabnej koloru różowego ułożonemi w fa-

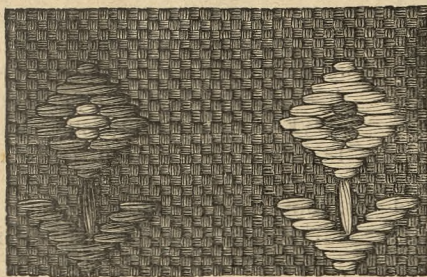
dy skrzyżowane ku dołowi. Jedna z tych części ozdobiona haftem. Kołnierzyk stojący ułożony w fałdy.

Obiad wystawny.

1. Zupa „à la reine.”
2. Paszteciki w 4-ech odmianach.
3. Cabbage sarnie z trufkami.
4. Łososie „turbot” lub „forelle” z holenderskim sosem.
5. Suprême de volaille. Purée à la romain.
6. Bazanty z kompotami.
7. Szparagi.
8. Croûtes d'ananas.
9. Lody i kremy mrożone.

Przed zupą przekąski i ostrygi.

Tablica krojów dołączona do Nr 50 Bluszczy służy też do N-ru dzisiejszego.

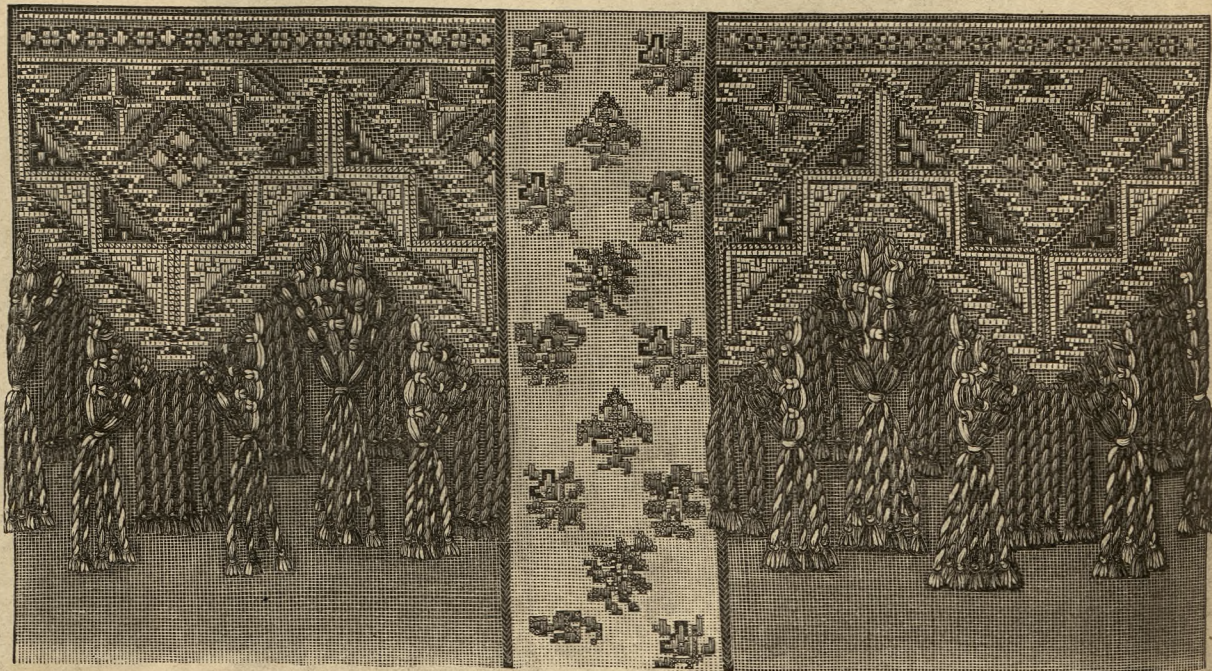


Nr 30. Desenik do poduszki Nr 31 (wielk. oryg.).

Szlafrok z kaszmiru.

Rycina Nr 2 (do ryc. Nr 22 w Bl. Nr 50). Krój pierw. str. tabl. Nr II, fig. 13—18).

Szlafrok z jasno-popielatego kaszmiru, podszyty cały cieniątką białą flanelką, ubrany czarną wstążką. Dopełnić złożenia fig. 13a, 15ab i 18; figury 13a i b, 15a i b, oraz 16 przydłużyć w kierunku strzałek podług wymiaru podanego kroju; fig. 13a i 13b oraz 15a i 15b połączyć wzdłuż linii przecięcia podług liter. Skraćć z flanelki fig. 13ab i 14, z kaszmiru fig. 15ab po dwie części podług fig. 16—18 po jednej części złożonej wzdłuż środka; w fig. 13b wykonać szwy od 24 do 25 i połączyć z plecami (fig. 14). Połączywszy fig. 15ab i 16 od 30 do 31, zfastrygować takowe z podszewką z wyjątkiem tylnego wykroju szyi, podłożyć wolną jeszcze część pleców i przodów z materiału podszewką, wykonać w obydwóch materiałach razem szew od 22 do 23, zmarszczyć przedni wykroj szyi, wykonać w fig. 1 i 15ab nacięcia, objąć,



Nr 32. Dywanik na okno (ścieg płaski, krzyżowy i robota wiązana, do ryc. Nr 22—26).